

AS



Nr. 11

13 MARCA 1938 R.
CENA 40 GROSZY

Wspomnienie
nocy
karnawałowej

Fot. Imre von Santho

WIOSNA NA



Widok na Orleńskie Pięści i Świnicę.

KASPROWYM



Widok na Halę Gąsienicową.



Tomanowa Przełęcz od strony słowackiej.



Giewont, widziany z Kasprowego.

Na dolinach i nizinach ciepły powiew wiatru i słońce podchodzące coraz wyżej, stopiły już śniegi i wydobyły z pod ziemi na południowych stokach kępki młodej trawy i pierwsze kwiaty przedwiosnia. Rozwijają się bazy na rokicinach i na leszczynowych prętach. W pogodne dnie w południe ma się czasami pełne złudzenie wiosny, aczkolwiek od wiosny astronomicznej dzieli nas jeszcze dwa tygodnie. Tak jest na nizinach.

A tymczasem w górach króluje w całej pełni wspaniała legenda zimowa. Tatry pokrywa gruba warstwa puchu śnieżnego, grającego w przedwiosennym słońcu mirjadami tęczyowych skier. W górach jeszcze się nawet nie zaczęła walka wiosny z zimą. Ta walka przyjdzie dopiero gdzieś w połowie maja. Narazie tylko słońce, wysoko już na niebie królujące przygrzewa mocno w kotłach górskich, a odbite wielokrotnie od śniegu jego promienie, opalają na brąz twarze zwolenników białego sportu. W Tatrach rozpoczął się najpiękniejszy okres i właściwy sezon dla uprawiania sportów narciarskich. Kiedy



Na tarasie Obserwatorium Astronomicznego na Kasprowym.



Ruch przed dworcem kolejki linowej.

na nizinach panują mgły i padają deszcze, w górach drzewa okrywają się puszystą szedzią szronu, a stoki górskie warstwą świeżego śniegu. Kiedy na nizinach przygrzewa słońce, wywabiając kwiaty z pod ziemi, w górach to słońce nadaje koloru i legendarnego uroku wierchom, graniom i stokom, pokrytym śniegiem.

Zakopane, zimowa stolica Polski, teraz dopiero nabiera życia i swoistego uroku. Zbocza górskie zaludniły się narciarzami, odbywającymi przywspiania, słonecznej pogodzie dalekie wyprawy i wycieczki. Radość i śmiech królują tu niepodzielnie. Najludniej jest obecnie przy stacji kolejki linowej w Kuźnicach i najludniej jest na Kasprowym. Wagoniki kolejki linowej przewożą codziennie na szczyt Kasprowego setki nie tylko narciarzy, ale i tych, którzy ze szczytu tatrzańskiego chcą zachwycić oczy wspaniałą, królewską pięknoscią Tatr, spowitych w śnieżną biel, na której słońce maluje tężowe, kolorowe arabeski.

Wszystkie zdjęcia: Dr. WACŁAW SZPERBER, Kraków

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER” S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULIUSZ LEO.

KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 11

Niedziela, 13 marca 1938

Rok IV

ASY NUMERU 11-GO:

WIOSNA NA KASPROWYM.

Piękno natury górskiej, uchwycone obiektywem fotograficznym.

Str. 2.

Placówki dyplomatyczne w Warszawie:

AMBASADA FRANCUSKA.

Jak się przedstawia nowa siedziba ambasadora Republiki francuskiej, zbudowana w parku Frascati?

Str. 4—5.

„TEATR NIEZALEŻNY”.

O jedynej w swoim rodzaju scenie, która, założona tuż przed wielką wojną we Lwowie, wniosła w polskie życie teatralne dużo cennych walorów.

Str. 6—7.

WSPOMNIENIE

NOCY KARNAWAŁOWEJ.

Reportaż z najbardziej udanej imprezy karnawału krakowskiego — „Balu Maskowego” Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich.

Str. 8—9.

BOCKI WRACAJĄ...

Najbardziej charakterystycznym ptakiem przylatującym z wiosną jest bocian, którego życie i zwyczaje od wieków budziły zainteresowanie ludzi.

Str. 15.

„WELLESLEY COLLEGE”.

Odpowiednikiem uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge jest dla kobiet amerykańskich „Wellesley College”, w którym życie studentek obfituje również w liczne imprezy sportowe.

Str. 16—17.

CHAPEAU BAS!

Ukłon, który nieraz znamionuje charakter człowieka, przechodził przez wiele przemian, nabierając ostatnio cech politycznych.

Str. 18—19.

Przebieg muzyczny „Asa”:

ACH, TE BOCIANY!

Foxtrot St. Witezyka. Słowa L. Janickiego.

Str. 22.

ZANIM OTWÓRZYM OKNA...

Rola mebli w okresie zimowym.

Str. 27.

Salon kosmetyczny „Asa”:

PANI W KAPIELI.

Przepisy na różnorodne wzmacniające, zdrowotne kąpiele, przy pomocy których zachowamy świeżość i elastyczność skóry.

Str. 28.

Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Dział gospodarstwa domowego. — Gimnastyka. — Moda kobieca. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radiowy.



W znanej włoskiej miejscowości klimatycznej Cortina d'Ampezzo bawił na nartach ks. Fryderyk Wilhelm, b. kronprinz niemiecki, którego widzimy w towarzystwie hr. Wery Bobrowskiej, artystki scen warszawskich.

III

Ambasada francuska

Powyżej w kole: Sylwetka wieży Eiffla wznosi się nad Paryżem, jako charakterystyczny symbol miasta.

Dopiero teraz przystępujemy do opisu ambasady francuskiej w Warszawie, ponieważ trzymamy się systemu etykiety i protokołu. W rzeczywistości wszakże, jeżeli chodzi o pałac ambasady, to należy mu się pierwsze miejsce nie tylko w Warszawie, ale — wszyscy to przyznają — nawet na świecie. Trochę w tym, oczywiście, szczęśliwego trafu, że jest to najmłodszy pałac dyplomatyczny na świecie, został więc zbudowany zgodnie z najbardziej nowoczesnymi wymaganiami. Gmach ambasady położony jest w parku Frascati, a zarazem niemal w sercu śródmieścia. Ma więc jednocześnie i tak wielce pożądaną izolację, a jednocześnie położenie centralne. Został też tak skonstruowany, aby w jednym kompleksie budowlanym zmieścić zarówno wszelkie biura wszystkich działów ambasady i konsulatu, jak również salony recepcyjne i apartamenty prywatne rodziny ambasadora.

Trzonem pałacu jest dawna rezydencja hr. Branickich, z gruntu przebudowana i powiększona przeszło w trójnásób. Długość frontonu wynosi przeszło półtora metra, a przecież są jeszcze wejścia z bocznych fasad. Za dawnych czasów w głównej części obecnego gmachu mieściły się długie lata aż dwa poselstwa (rumuńskie i duńskie) razem, dziś wielokrotnie powiększony imponujący pałac mieści tylko ambasadę francuską.

Ambasada została uroczystie otwarta za ledwie w ub. roku. Inauguracja została uczczona wspaniałym rautem, który zaszczylił swoją obecnością P. Prezydent R. P. Sprowadzano specjalnie artystów z „Comédie Française” i najbardziej czołowe gwiazdy baletu Opery Paryskiej, by swymi popisami uświetlili ten raut, który rzeczywiście wywarł niezapomniane wrażenie i na gościach pp. ambasadorstwa Noël. Równie serdecznie dziękowano im za pierwszy bal w tym gmachu. Wspaniałość tego balu przekroczyła wszystko, co się widywało na warszawskich balach dyplomatycznych do tej pory.

Skoro, zresztą, już o balach mowa, to trzeba przyznać, że ambasada francuska zawsze w tej dziedzinie przodowała. Poprzednicy pp. Noël na placówce warszawskiej — pp. Juljuszostwo Laroche — nie mieli, co prawda, do dyspozycji tak wspaniałych apartamentów, ale potrafili w zajmowanym przez siebie pałacu ks. Czartoryskich w Al. Ujazd-

dowskiej także wydać kilka balów, o których do dziś jeszcze się mówi. Szczególną sławę cieszył się t. zw. „biały bal”, na którym wszystkie panie były w bieli, oraz bal p. t. „Les livres animés”. Na tym ostatnim balu zaproszeni symbolizowali strojem jakiś utwór literacki. Okazało się, że najdowcipniejszymi pomysłami były najprostsze. A więc przyszedł pan normalnie we fraku. Gdy go przy wejściu zapytano, jaki utwór symbolizuje, wskazał na swój frak i rzekł: „Dobrze skrojony frak”, komedje w trzech aktach Melchjora Lengyela. Nagrodzono go burzą braw. Ponieważ grana była wtedy sztuka „Advokat i róża”, pewien popularny mecenas przybył na bal z ponsową różą w butonierce i tak „we dwoje z różą”, jak powiedział, symbolizował tę sztukę. Wreszcie ówczesny poseł holenderski, Engelbrecht, przybył z małżonką — uroczą blondynką — i z pewnym jeszcze również jasnowłosem małżeństwem. Wszyscy czworo trzymali się pod ręce i oświadczyli przy wejściu: „Mężczyźni woja blondynki”, zgodnie z tytułem znanej podówczas książki Anity Loos. Oczywiście, było też bardzo wiele osób w kostiumach nader skomplikowanych i kosztownych.

Dyplomatyczni przedstawiciele Francji w Polsce odrodzonej nie zmieniali się, zresztą, zbyt często. Zato godne uwagi jest, że Francja przodowała w nawiązywaniu stosunków dyplomatycznych z odrodzoną Polską. Pierwszy jej poseł p. Paul Pralon przybył do Warszawy 1 maja 1919 r. jako pierwszy w ogóle

ski. I znów pierwszy krok w kierunku uznania w ten sposób mocarstwowości nowej Polski uczyniła Francja, zawsze najwierniejsza i najserdeczniejsza nasza sojusznica i orędowniczka. Po sześciolatej owocnej pracy w Warszawie p. de Panafieu przeszedł na emeryturę, a na jego miejsce przybył w przededniu niemal przewrotu majowego p. Juljusz Laroche, który wręczył swe listy uwierzytelniające dnia 29 kwietnia 1926 r. Po siedmiu latach chlubnego piastowania swej godności został przeniesiony do Brukseli, a niedawno uzyskał zasłużoną emeryturę. Do Warszawy mianowano ówczesnego posła w Pradze p. Leona Noël, który został ambasadorem w Warszawie 26 maja 1935 r. i już kończy trzeci rok swej działalności ogromnie cenionej zarówno we Francji, jak w Polsce. P. Noël jest wspaniałym postawnym mężczyzną w kwiecie wieku, o pięknej ujmującej postaci. Wysokie czoło, mądre, myślące oczy, ujmujący uśmiech — czynią zeń indywidualność, od razu rzucającą się w oczy i zgóry przychylnie usposabiającą. Jego małżonka jest — mimo wysokiego stanowiska — nosobieniem prostoty, skromności, spokojnej a wytwornej dystynkcji — bez odrobiny blichtru, pełna godności — bez krzty napaśzonej dumy. Trudno sobie też wyobrazić, jak bardzo oboje lubiani są w Warszawie i jak licznie składano „hommage” pani ambasadorowej na jej przemysłach „wtorkach”, gromadzących całą elitę towarzyską stolicy, jak również świat naukowy, literacki, polityczny i artystyczny.

Odwiedzając nowy pałac ambasady francuskiej w parku Frascati, jesteśmy od razu oczarowani przepychem hallu, w którym rzuca się w oczy alabastrowa klatka schodowa i także ściany. Schody i podłoga z ciemnego marmuru. — Chodnik „moquette” w chabrowym odcieniu

W kole: Obecny ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie, J. E. Léon Noël.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „AS”.

w stylu najzupełniej nowoczesnym. — Rozpoczynamy przegląd salonów od wielkiej sali recepcyjnej, składającej się z kilku części, znaczących kolumnami. Wszystkie meble ambasady pochodzą z t. zw. „Mobilier National”, własności państwowej, gromadzącej najcenniejsze meble i produkujące nowe na użytek państwowy w kraju i zagranicą. Większość mebli tych salonów recepcyjnych — przeważnie z drzewa orzechowego — utrzymana jest w stylu Ludwika XIV. Wyścielane są aksamitem „frappé” w kwiaty utrzymane w barwach różowo-beige. Piękny dywan z ludwikowej „Savonnerie”, ozdobiony liljami burbońskimi zwraca ogólną uwagę. Drugi dywan jest już nowoczesny z brązowej „Haute laine”. Jest tu także kilka mebelków nowoczesnych, nowej również ceramiki i lamp. Na ścianach cenne gobeliny. Godne wymienienia są też w tych połączonych salonach: śliczny stół marmurowy, drugi — chiński z obrabianej skóry, cedrowy sekretarzyk i piękny fortepian mahoniowy „Gavau”, na którym stoi prześliczna waza z zielonkawego, jakby musującego szkła.

Na lewo wchodzimy do wielkiej sali balowej, gdzie odbyły się wspomniane już występy artystów paryskich na raucie inauguracyjnym ub. r. i gdzie tańczono obocho na pierwszym balu, wydanym w ostatki b. r. Tu rzucają się w oczy przedewszystkiem dwa wspaniałe gobeliny z liljami burbońskimi, pochodzące z XVIII w. Krzesła w stylu Ludwika XIV ze złoczonego drzewa, wyścielane brokatem „Chaudron”. Pod gobelinami kany py z wyhaftowanymi inicjałami R. F. („République Française”). Posadzka z jasnego dębu, ściany obite tkaniną z kremowego jedwabiu, a z sufitu zwisa sześć imponujących żyrandoli. z kryształami i złoczonego brązu.

Na jednej ze ścian trzy symbole: braterstwa (uścisk dłoni), równości (waga) i wolności (ptaszek wyfruwaający z klatki) — wszystko w obramowaniu złotych kłosew. To zamieszczenie czołowych zasad republiki francuskiej jest wielce znamienne — jako wyraz niezmiennego im wierności.

Sala balowa łączy się z wielkim salonek stołowym o podłodze i ścianach z alabastru. Na jednej ze

Na lewo: Wielka sala jadalnia w ambasadzie utrzymana jest w spokojnym, nowoczesnym stylu. — Poniżej: Fasada Ambasady francuskiej w nocnym oświetleniu.

Na lewo: Wielka sala balowa w ambasadzie zdobiona wspaniałymi gobelinami i pięknymi żyrandolami.

Powyżej: A oto hall z pięknymi marmurowymi schodami o oryginalnych linjach.

poseł w Polsce po odzyskaniu niepodległości. Urzędował tu, zresztą, niespełna rok. Został potem posłem francuskim w Oslo, a następnie w Lizbonie, poczem przeszedł na emeryturę. Dnia 23 marca 1920 r. w okresie wojny polsko-sowieckiej wręczył swe listy uwierzytelniające jego następcę p. André de Panafieu, aby wręczyć je ponownie 6 grudnia 1924 r., jako pierwszy ambasador (poza nuncjuszem, mającym tę rangę „ex officio”) w stolicy odrodzonej Pol-



„TEATR NIEZALEŻNY”



Fragment wystawy we Lwowie, urządzanej przed wojną przez „Teatr Niezależny”: widoczne fotografie znanych aktorów z połowy XIX w. i programy różnych scen polskich.

Geniony powieściopisarz i feljetonista Antoni Wysocki, umieszczający na łamach „Asa” cykl artykułów teatrolologicznych, daje nam tym razem garść ciekawych wspomnień o jedynym w swoim rodzaju, założonym przez siebie przed wojną teatrze.

Stowarzyszenie „Teatr Niezależny we Lwowie” zostało założone trzy lata przed Wielką Wojną. Statut zatwierdziło Namiestnictwo, z tem, że wybory członków Zarządu mają być zgłaszane do Dyrekcji Policji, a egzemplarze sztuk teatralnych przedkładane cenzurze. Funkcje cenzora pełnił Adam Krechowicki, redaktor urzędowej „Gazety Lwowskiej”, znakomity powieściopisarz i przyjaciel Henryka Sienkiewicza.

Wówczas we Lwowie Teatr Miejski brnął w banałach repertuaru, i w szablonach gry i dekoracji. Na krótko zajął się talentem organizacyjnym Tadeusza Pawlikowskiego, ale, po powrocie Pawlikowskiego do Krakowa, tem żywsza była we Lwowie tęsknota do przejawów sztuki idealnej.

Dla tego celu na Zachodzie, we Francji, Niemczech i Włoszech, działały sceny niezależne od wymagań, tak zwanej „szerszej publiczności”, „sceny wolne”. Istoty przedstawień na tych scenach, w myśl hasła o „reformie teatru”, przybierały krańcowo różne oblicza. W miejsce patetycznego tonu i posagowej pozy teatru klasycznego, a później mieszczańskiego, w Paryżu, Antoine, siłami amatorskimi i nakładem wielu zmuśnionych prób, kopjował w sposób drobiazgowy, odtwarzał, prawdę, szarą prawdę życia i atmosfery. W ibsenowskiej „Dzikiej kaczce” podkreślał, może aż do przesady, zaniedbanie mieszkania fotografa, wady wymowy jego ojca i niechlujność wyglądu sublokatorów. Podobną metodę stosował w utworach innych mu współczesnych, które wprowadził na swęj małej i ubogiej scenie, w utworach dramatycznych Becka, Zoli, Hauptmanna.

Realizm, naturalizm.

Wprost inaczej widział dzieła literatury dramatycznej, traktował motywy dzieł, symbolicznie, Georg Craig, fantasta. Przyjaciółka jego, Izadora Duncan, słynna tancerka i inicjatorka tańca, ilustrującego utwory muzyczne, w pamiętniku swej artystycznej kariery opisuje rezultaty fantazji scenicznych, stylizacji tła dzieł dramatycznych, w interpretacji jej uwielbianego kochanka.

„Gordon Craig był jednym z geniuszów największych, niepospolitych naszej epoki. To była istota, jak Shelley, zrodzona z ognia i błyskawicy.

Nie grając czynnej roli w życiu praktycznym sceny, przeistoczył cały nowoczesny teatr. Stał na uboczu i marzył, a marzenia te natchnęły wszystko, co sztuka dzisiejsza posiada pięknego”.

Czy słynna tancerka nie „przesoliła” w pochwałach?

Za przykład może posłużyć „Rosmersholm” Ibsena.

Scena, wedle informacji autora, ma przedstawiać salon, komfortowo, w guście mieszczańskim, umeblowany, w miejscowości podmiejskiej, w Norwegii.

Jak to tło uplastycznił Craig?

Jako wnętrze świątyni egipskiej, z plafonem bardzo wysokim, podniesionym do obłoków i ścianami o nieskończonej perspektywie... A z okna widoczny krajobraz, zabarwiony na różowo, żółto, zielono, miał wyglądać jak brzegi Nilu...

Kto zrozumie, dlaczego?

Rebekę West w „Rosmersholmie” grała w tej dekoracji tragiczka Eleonora Duse. Z początku również, jak Izadora pod urokiem, Craiga, gdy jednak coraz bardziej zaczął się zarozumiałstwem wobec niej popisywać, kazała mu wynosić się za drzwi.

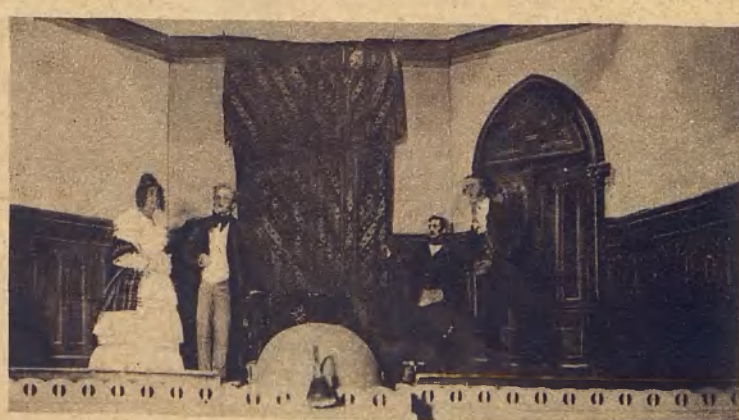
Tak skończyła się współpraca tych dwójga niezwykłych artystów.

Pomysły Craiga nie pozostały w dziedzinie inscenizacji bez dalszego wpływu. Nie zawsze, w pogoni za nowością, w zgodzie z sensem.

Z symbolami wogóle lepiej... ostrożnie!

W lata później scenę sonambulizmu Orcia w „Nieboskiej” Zygmunta Krasińskiego odgrywano, w Teatrze Polskim w Warszawie, na tle dekoracji symbolicznej. „A przecież — jak pisał o tem Józef Kotarbiński, — poeta nie chciał, aby razem z ludźmi warjowała... kanapa, o niemożliwych formach i dziwacznej długości”.

Teatr Niezależny we Lwowie nie szedł w tak dalekie sfery abstrakcji. Wydobył i uwydatnił wartości nieznane wartości zapoznane. Urządził pierwszą wówczas w Polsce Wystawę Teatralną. Wygłoszono kilkanaście (przez zaproszonych prelegentów) wykładów o sztuce dramatycznej. I szereg o teatrze konferencji publicznych, w których wypowiadali się poeci, esteci, krytycy i publiczność. Przedstawienia teatralne od-



O d lewej: Jedna z scen „Uczty” Platona — o bok: „Noc tysięczna i druga” Cyprjana Norwida na deskach „Teatru Niezależnego” we Lwowie.

bywały się w wynajętych przygodnie salach, Kasyne Miejskiego, Domu Katolickiego, Teatru Ludowego. Termin przedstawienia zapowiadały afisze na metr wysokie, skomponowane po malarsku, nie podając nazwisk aktorów-amatorów, tylko nazwisko prezesa stowarzyszenia i nazwiska reżyserów, Barwińskiego, Marczewskiego, Rygiera, Frączkowskiego. Wystawił Teatr Niezależny, nieprzyjęte przez Teatr Miejski, utwory utalentowanych młodych autorów, „Sep” Marii Walewskiej i „Wolne duchy” Władysława Kozickiego, dalej, ze słowem wstępem Romana Zrębowicza komedję-poemal „Noc tyśiączna druga” Cyprjana Norwida, sztukę Gabrieli Zapolskiej „Tresowane dusze”, poemat dramatyczny Felicjana Faleńskiego „Dworzanie króla Marcholta”, djałogi Juliusza Kłaczki „Wieczory florenckie”, a to z upoważnienia tłumacza z francuskiego prof. Stanisława hr. Tarnowskiego i w układzie scenicznym niżej podpisanego, w końcu w układzie scenicznym tegoż „Uczcie” Platona.

Dokonanie tych zamierzeń, Wystawa Teatralna, wykłady o sztuce dramatycznej, Konferencje Publiczne, przedstawienia teatralne, było rezultatem wielu przygotowań.

Na Wystawie ukazano z przed wielu lat afisze, między nimi afisze o pierwszych występach młodziutkiej Heleny Modrzejewskiej, projekty architektoniczne i modele budynków teatralnych i scen, portrety autorów dramatycznych, portrety i fotografie aktorów w ich najwybitniejszych rolach, szty-

chy i ryciny w związku z życiem teatrów w kraju i zagranicą. Okazy, użyczone ze zbiorów prywatnych i publicznych, zgrupowano w salach, ubranych w dywany i kwiaty. Czołose Wystawy, poczynając od barwy nadanej ścianom sal wystawowych, projektował malarz-artysta Balk.

Ceny biletów wstępu, tak na wystawę jak i na wykłady, były kilkunastogroszowe.

Wykłady odbywały się w dwóch innych salach. Prelegenci mówili o dziełach literatury dramatycznej, o sztuce aktorskiej i reżyserskiej, o malarstwie dekoracyjnym, kostjumologii, charakterystyce, o teatrach w minionych wiekach, misterjach religijnych, teatrach ludowych i wogóle na tematy, które z tej dziedziny życia umysłowego mogły zainteresować słuchaczy i obznajomić ich z rolą teatru, nie wyłącznie rozrywkowego.

Na Konferencjach Publicznych, żeby tak rzec, wieczach, przemówienia zgłaszających się do głosu zwracały się w kierunku aktualności. Stawiano zagadnienia, jakie wobec społeczeństwa ma teatr obowiązki? Czy jest rzeczą właściwą prowadzenie teatru, jako przedsiębiorstwa handlowego, czy też kierownictwo powinno ryzykować wystawianiem utworów autorów młodych i nieznanych? I tak dalej.

Te rozważania i dyskusje omawiały później dzienniki i wywoływały echa na prowincji, co przejawiało się w nadsyłanych dziennikom i Teatrowi Niezależnemu korespondencjach.

Głównem zadaniem stowarzyszenia były starania o artystyczność przedstawień, mimo warunków najtrudniejszych. Nie było własnej sali, ani na koszty, prócz prywatnej, subwencji. Za to satysfakcją niełada było uznanie miejscowej krytyki. O „Uczcie” Platona, wystawionej pierwszy raz we Florencji, w 17-tym stuleciu, a drugi raz we Lwowie, wzmiankowały, via Wiedeń, pisma greckie.

We Lwowie wszyscy szli stowarzyszeniu „na rękę”. Literaci, najczynniej Gabriela Zapolska, Edwin Jędrkiewicz i Ludwik Skoczyła, prasa, instytucje społeczne, młodzież. Miło wspomnieć, że Związek Urzędników Prywatnych, jako właściciel Hotelu Georga, w którego salach została otwarta Wystawa Teatralna, tak jak i Izba Handlowa, udzielając lokal na wykłady o sztuce, wymówiły się od przyjęcia czynszu za wynajem, a to w celu przyczynienia się do pracy dla rozwoju kultury miasta i kraju. Nie brakło i zainteresowań ujemnych, kpín, szyderstw i karykatur w humorystycznych tygodniakach „Śmigus” i „Pociąg”. Ale to tylko dodawało otuchy. Zarząd stowarzyszenia ogłosił konkurs na utwór dramatyczny. Zanosilo się na zorganizowanie spółki akcyjnej, gdy tymczasem na arenie świata potężniała akcja stron walczących.

Wojna!

Zespół członków stowarzyszenia rozproszył się, Teatr Niezależny zakończył swój pięcioletni żywót, na zawsze.

Antoni Wysocki.



Zamieszczamy dzisiaj pełny wykaz nowości za ostatnie dwa miesiące, zgodnie z życzeniem wielu Czytelników.

Niemcy wydały poza dwoma znaczkami, omówionymi już w „Asie”, całą serję urzędową, przeznaczoną dla przesyłek wysyłanych przez „NSDAP” (partję nacjonalno-socjalistyczną). Obejmuje ona wartości: za 1, 3, 4,

5, 6, 8, 12, 16, 24, 30 i 40 fenigów i małą sensacją są tu właśnie sztuki za 24 i 16 fenigów, jakich dotąd jeszcze nigdy w Niemczech nie było. Prawdopodobnie egzemplarze niestemplowane należeć będą do rzadkości, gdyż przy ścisłej kontroli nie mogą się one dostać w ręce „pierwszego lepszego” filatelisty.

W Estonji ujrzał, nietyłe „światło dzienne”, co albumy zbieraczy, wielki blok łączący 4 znaczki dobroczynne wydane poazem i pojedynczo. Są to wartości za 10, 15, 25 i 50 sent, do których oczywiście pobiera się identyczną stawkę na estońską „pomoc zimową”. Z doświadczenia wiadomo, że estońskie znaczki bardzo zwyżkują i warto postarać się o nie zawczasu.

Dokończenie na str. 26-ej.



Najnowszy belgijski blok, z którego dochód przeznaczono na budowę pomnika króla Alberta nad rzeką Izerą.



WKŁADKA
miesięcznie zł 5,-

PREMIE

po zł 500,- 250,- 100,- i 50,-
za systematyczne oszczędzanie

PREMIE
SPECJALNE

za wytrwałość w oszczędzaniu

KAPITAŁ

po 9½ latach wynosić będzie zł 600,-



WSPOMNIENIE

NOCY karnawałowej

Od kilku lat, gdy nadejdzie karnawał, rozpoczynam wędrowkę po salach balowych, zawsze, niezmiennie z jednym pragnieniem, by znowu wyczuć zawrotny rytm dawno minionych feeryj tanecznych, wabiący ci przed laty oko bogactwem tualet i kostiumów, wyszukaną urodą dąserek, elegancją legjonu causeur'ów a „biorących” każdego uczestnika owym nastrojem, o którym trudno byłoby powiedzieć, z czego się zrodził, kto go wniósł na pełne

Na lewo: Jeden z artystycznych kotyljonów, przygotowanych na bal przez uczennice Szkoły Przem. Art. i Sztuk Zdobniczych.

pogody i beztroski sale. — Czy może spływał wówczas na wirujące pary ze skrzypiec, co naprzemian potrafiły wyśpiewać najbardziej upojne melodje dawnych wiedeńskich walców, a zaraz potem nagłym zrywem smyczków wyczarowywały rytm porywającego mazura, czy może sami ludzie, którzy



wtedy się bawili, umieli to robić inaczej, niż ci wszyscy, którzy dziś jak senne widziadła snują się znudzonym krokiem po niemal pustych wnętrzach, wystrojonych jak na przyjęcie nie tych, co żyją, lecz tych, którzy dawno odeszli...

Tak — to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dawniej bawiono się lepiej. Kto pamięta zabawy z przed wojny i te, które urządzano jeszcze przed 17-stu laty, tuż po wojnie bolszewickiej — ten dziś właściwie nie ma co szukać na sali balowej. Niewiele się ona różni w wyglądzie i nastroju od każdego przeciętnego dancingu — może na-



W pięknych stylowych kostiumach wystąpiły reprezentantki Szkoły Przemysłu Artystycznego i Sztuk Zdobniczych. Zdjęcia: Fot. „AS”

Na lewo: Grupa pań z królową balu p. Olgą Waigłówną (pierwsza od prawej).

wet stoi od niego znacznie „niżej”, bo swym ogromem i oświetleniem all giorno odstrasza osoby, przyzwyczajone już do innych ram emocyj tanecznych i na balu czujące się dosłownie „jak nie u siebie w domu”.

Powody? — odpowiedź prosta: ludzie stali się przerażająco wygodni, może nawet więcej, niż wygodni — żeby nie powiedzieć, iż poprostu schamiali. Przekre słowo, ale właściwsze na określenie tego, co się dziś obserwuje podczas nocy karnawałowej. Poezja i urok pierwszego kroku młodej panny na sali balowej — to dla wzrastającej dziś generacji powojennej taki sam przeżytek, jak sznurówka lub plaża przeznaczona wyłącznie dla kobiet. A mężczyźni? — tym już wogóle się nie chce fatygować. Ubranie frakowe wkrótce należeć będzie do legendy. Dziś posiada je zaledwie kilka procent z tych, którzy w noc karnawałową wychodzą, by się bawić. Smoking stał się u nas uniwersalnym strojem wieczorowym, powodując, że ci, którym usługują, nie różnią się wyglądem zewnętrznym od usługujących.

A nastrój? — O! tu niejeden podniesie głos protestu. Jakto? przecież nastrój jest i to jaki na dancinach i wielu balach! —

Na lewo: Komitet „Balu Maskowego S.D.K. z prezesem Syndykatu dr. Janem Lankauem (pierwszy od lewej) przy wejściu na bal w Grand-Hotelu.



A tak... nastrój jest. Ale dzięki czemu? Otóż dawniej wystarczyło spojrzenie oczu pięknej dziewczyny, aby młodzież szalała i tłumnie szła w zawody o palmę pierwszeństwa w kadrylu, mazurze, czy kotyljonie. — Dziś nastrój stwarza... wódka i ona nadaje ton zabawie — tej dancingowej.

Lecz bądźmy dobrej myśli! Coraz częściej bowiem podejmują inicjatywę ludzie, którzy pragną wznowić tradycję dawnych, nobliwych zabaw karnawałowych w Polsce. Stolica, a za nią i inne większe miasta naszego kraju, z Krakowem na czele, powoli zaczynają się wyzwalać z wszechwładnej dotąd tyranii dancingów i wulgarnych „boites de nuit”. Może więc już wkrótce nastąpi naturalny „rozdział od stołu” pomiędzy nimi a balem — naturalny, bo dancing stworzony został na codzień, a bal pozostanie najlepszą formą karnawałowej zabawy.

* * *

W ostatki urządził Syndykat Dziennikarzy Krakowskich wielki „Bal Maskowy”, który stał się prawdziwym ewenementem



Ogólny widok pomysłowo udekorowanej sali balowej w Grand-Hotelu podczas „Bal Maskowego” S. D. K.



Fragmenty balu były transmitowane przez radio — przy mikrofonie speakerzy (od lewej): Red. A. Wasilewski, red. dr. I. Kleszczyński, dr. Reguła z Polskiego Radja, p. Teresa Suchecka, p. M. Węgrzyn i red. J. Janowski.

sfer towarzyskich Krakowa i jego okolicy. Po długim i mało ożywionym zimowym sezonie tanecznym zbudzono Księcia Karnawału w chwili, gdy miał już abdykować na rzecz swego następcy — władcy królestwa Postu i Pokuty. Zbudzono i w triumfie wprowadzono na salę Grand-Hotelu, gustownie i pomysłowo na tę ostatnią noc karnawału przyozdobione przez grono artystów-malarzy pp. Brzeskiego, Strychalskiego i Zmudę. Pięknym dla oka i pełnym najlepszych tradycji wstępem balu był mazur, który odtańczył zespół baletowy p. Verry Zahradnik, dając początek ogólnej zabawie. W programie jej nie brakło wielu imprez, które emocjonowały liczne grono wytwornej publiczności. Wybory królowej i króla balu, którymi zostali: p. Olga Waigłówna, bratanica znakomitego uczonego lwowskiego i p. Wiktor Biegański, znany artysta dramatyczny i reżyser teatru krakowskiego — oraz kotyljon z konkursem tańca, wzbudziły największe zainteresowanie.

Poniżej: P. Hanna Bielska, artystka teatru krakowskiego na „Bal Maskowym” S. D. K.



tów balu, dowiedzieliśmy się o interesującej historii gmachu dzisiejszego Grand-Hotelu, w którego salach odbywała się zabawa. Budynek ten wedle zapodania znanego historyka i miłośnika Krakowa, Adama Chmiela, powstał z połączenia trzech kamienic, które w XVIw. należały: narożna do Briccego Wężyka z Chrząstowic, stąd „Wężykowska” zwana, a sąsiadujące z nią do drukarza Macieja Wierzbiety, wymieniane w spisach jako „Wierzbieńskie”. W XVII wieku połączono te trzy kamienice w jedną całość i ich własność przepisano na Moszyńskich. Kolejno właścicielami dzisiejszego Grandu byli: Jan Grodzicki, cyrulik i chirurg miejski, Jan z Dembian Dembiński i jego syn starosta wólbromski Franciszek, ożeniony z Urszulą Morsztyn, słynną panią krakowską, która pałac kazała otoczyć słupami kamiennymi i łańcuchami, „aby gawiedz nie miała dostępu”. Proces o usunięcie tych słupów, jaki miasto wytoczyło apodyktycznej staroście, toczył się przed trybunałem krakowskim zgórą przez lat 7.

W r. 1873 pałac przeszedł na własność XX. Czartoryskich z Woli Justowskiej. Nadbudowa drugiego piętra, nowa fasada i przebudowa wnętrza wedle projektów inż. Nitscha nadały budynkowi imponujący i artystyczny wygląd. Od Radziwiłłów nabył w roku 1886 gmach dzisiejszego Grandu Chronowski, który zainstalował w nim hotel, zapisując go w testamencie gminie m. Krakowa, a ta sprzedała budynek w czasie wielkiej wojny Aleksandrowi hr. Skrzyńskiemu, b. premierowi i ministrowi spraw zagranicznych, po którym odziedziczyły go obecne właścicielki: Marja hr. Sobańska i Wanda hr. Zamoyska. Oto krótka historia gmachu, posiadającego najlepsze tradycje już w naszych czasach, kiedy to tuż po wojnie bolszewickiej przez trzy lata zarządzano tam najelegantsze reduty, słynące z udziału w nich elity województwa krakowskiego, wspinających ram zabawy i owego prawdziwie przedwojennego nastroju.

„Bal Maskowy” Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich przypominał żywo owe reduty. Przez salę Grandu przewinały się korowód wytwornych tualet i pięknych kostiumów, wśród których wyróżniały się kompozycje reprezentantek Szkoły Przemysłu Art. i Sztuk Zdobniczych. Uczennice tej szkoły (wydział

Dokończenie na str. 18-tej.

O lbrzymia sala koncertowa wypełniona była po brzegi. Zjawili się całe najwytowniejsze towarzystwo kopenhaskie, reprezentanci korpusu dyplomatycznego, liczni krytycy i redaktorzy miejscowych i zagranicznych pism, a w jednej z łóż zobaczyć było można również słynnego pianistę Mussorgskiego, który, zaprzyjaźniony z Calströmem, przyjechał z Paryża, by być na jego koncercie. Nawet łoża królewska była tego dnia zapelniona kilkoma dygnitarzami dworu, którzy z zainteresowaniem dyskutowali na temat sensacyjnego koncertu.

Bo koncert Calströma w Kopenhadze naprawdę można było nazwać sensacją.

Po ośmiu latach, ciągłych triumfów, jakie odnosił na obu półkulach po niezliczonych koncertach, jakimi uświetnił najslawniejsze sale koncertowe w Wiedniu, Rzymie, Paryżu, Nowym Jorku, Chicago i Londynie, przyjechał wkońcu Carlström, jakby od niechcenia, jakby kierując się fantazją, dostępną tylko dla wielkiego artysty, do swego rodzinnego miasta, które lat temu dziesięć wypowiedziało się stanowczo przeciwko niemu. Nie zjawiał się wcześniej, bo chciał widocznie zebrać sporo laurów za granicą, aby móc poszczycić się nimi w ojczyźnie. Od kilku też tygodni wszystkie pisma europejskie podawały sensacyjne a przeważnie zresztą nieścisłe szczegóły o przyszłym pobycie mistrza w Kopenhadze, wszystkie też ilustracje zamieszczały liczne reportaże, wywiady i artykuły o planach Carlströma. Zwłaszcza prasa duńska, na czele z recenzentami muzycznymi zajmowała się osobą wielkiego pianisty. Portret jego przedstawiający ciekawą, niezwykłą twarz, o dużym podobieństwie z Beethovenem, widniał we wszystkich kawiarniach, lokalach rozrywkowych, w uniwersytecie, ba! nawet w szkołach, gimnazjach. Carlström stał się sławą narodową. Dawni jego przeciwnicy, którzy zarzucali mu w grze pewną oschłość, przy wielkiej technice, w kompozycji brak melodyjności i pewną ekstrawagancję, z którą trudno im było się zgodzić, umilkli, bijąc się z pokorą w piersi, skoro mieli tak dosadne dowody jego talentu, jak doktora tytuł h. c., nadane przez uniwersytety zagraniczne, jak ordery a nadewszystko ogólny entuzjazm, wybuchający na samo wspomnienie jego nazwiska. Chcąc też zatrzeć dawne urazy, chcąc wymazać z pamięci mistrza ostrą swą krytykę, prasa duńska prześcigała się w superlatywach, mówiąc o Carlströmie.

Gwar rozmów przycichł: światła nieco zciemniono, kurtyna się podniosła. Na scenie stał duży czarny Bechstein, czekający na swego pana. Po chwili ukazał się wysoki, barczysty mężczyzna, o zmierzwionej czuprynie, nieco siwiejącej, który, nie zwracając uwagi na spontaniczną owację, jaką mu urządziła publiczność, skierował się prosto do fortepianu. Usiadł na krześle, spojrzał nieco ponuro na salę, dał lekki znak ręką, aby mu nie przerywano i pozwolono grać.

Sala uciszyła się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Tysiące par oczu śledziło każdy ruch Carlströma.

W sali rozdziewczała się jedna z sonat Griega, którego Carlström interpretował, jak nikt podobno na świecie. Z pod palców jego biegły tony, wyraźne, pełne wyrazu, tworząc równocześnie wspaniałą, pełną poezji i siły całość. Nad klawiaturą biegały ręce mistrza z taką łatwością, taką techniką, jakby gra była dla niego niepoważnym zadaniem, a rozrywką, którą uprawiał dla zabicia czasu. Potężna jego głowa, którą porównywano z głową Beethovena, odrzucona była w tył: oczy szukały czegoś w dali, błędziły po obłokach. Od czasu do czasu tylko wzrok jego przywierał do klawiatury, a cała jego postawa nabierała drapieżnego nieomal wyglądu.

Gdy wstał od fortepianu, jakby nieobecny

Walka z demonem

NOVELA
KAZIMIERZ ŁUKOCZ

myślą i obojętny na całe audytorjum, zerwała się burza oklasków.

— Podrzynuję to, co pisałem o nim lat temu dziesięć: ten człowiek nie wyczuwa harmonii. Technika jest wspaniała, ale uderzenie pozostało twarde, bezduszne nieco. Jestem ciekaw jego nowych kompozycji! Te, które znam, były nieudane — szeptał do ucha jeden z muzykologów kopenhaskich, Brink, swemu koledze i sąsiadowi.

— Co tu krytykować, panie kolego, skoro cały świat go uznał. Niech pan spojrzy na jego piękną żonę, jak dziękuje publiczności za uznanie dla swego męża. Ona bardzo jest tem wzruszona od niego! Piękna zresztą kobieta, niema co!

Pani Carlström otoczona w swej łoży kilkoma panami i paniami z międzynarodowego towarzystwa artystycznego, odbierała wistocie hołdy w imieniu swego męża, który zdawał się nie zwracać uwagi na swe powodzenie.

— Czy nie jest pani szczęśliwa w tej chwili? — zapytał doktor Wangenheim, znany lekarz niemiecki, który towarzysząc jako zapalony meloman państwu Carlström, stałe dotrzymywał towarzystwa pięknej pani Zuzannie.

— Jestem więcej jak szczęśliwa, — odparła żona Carlströma. — jestem upojona, owacją, szczęściem, że jestem jego żoną i że... pan jest przy mnie! — dodała nieco ciszej.

Wangenheim spojrzał na nią oczami pełnymi podziwu.

— Może być szczęśliwy, mając taką żonę! Lecz pani Zuzanna, z zwykłą Francuzkom zmiennością, wkrótce przeszła na inny temat, tem więcej, że nie chciała, aby Wangenheim, nieco zbyt jawnie ukazujący jej swój podziw, miał dalszą sposobność do zwracania na siebie uwagi otoczenia.

Znów zapanowała cisza — Carlström miał wykonać swój własny utwór, nokturn, świeżo napisany & nie grany jeszcze nigdzie.

— Carlström nie ma w sobie ciepła! Te jego kompozycje są jakieś zagmatwane, niewyraźne, niema w nich linji! Robią wrażenie, jakby chciał słuchacza przekonać bogactwem tonów i techniką, nie mogąc tego uczynić kompozycją — znów odezwał się krytyk.

— I napisze pan to jutro w swem piśmie? — pytał kolega.

— Oczywiście! Zawsze piszę to, co myślę! — Dzwny z pana krytyki! — zaśmiał się sąsiad.

— Bo widzi pan co innego fama, sława, pochwały publiczności, a co innego naprawdę wielka sztuka!

Po koncercie przewidziane było przyjęcie, urządzone przez królewskie towarzystwo muzyki na cześć gościa, ale Carlström, dowiedziawszy się o zaproszeniu, oświadczył, że jest zmęczony, niechtyb zdrów i chce mieć zupełny spokój. Zaproszenie zasadniczo przyjął, ale na inny dzień, datę miano jeszcze omówić. Wobec tej niespodziewanej odmowy, muzycy kopenhascy, a zwłaszcza dawni znajomi Carlströma, postanowili zaprosić muzyka z małżonką i ich przyjacie-

lem, dr. Wangenheimem na kolację do rozrywkowej dzielnicy Kopenhagi „Tivoli“, aby tam mogli swobodnie, zdala od oczu publiczności, pogawędzić o przeszłości, o sprawach muzycznych, o przyszłych planach Carlströma.

„Tivoli“ — uroczą dzielnicą stolicy duńskiej, mającą niemińsze bodaj tradycje wesołości i wszelkiego rodzaju rozrywek od paryskiego Montmartre, składa się z niezliczonych „etablissemens“ restauracyjnych, kawiarnianych, teatrzyków, kin, karuzeli, strzelnic itd., z których każde w innym kierunku zyskuje uwagę przechodnia.

Wieczór tego dnia był łagodny, wiosenny, uroczy. Klimat Kopenhagi i tak miły z powodu wpływu morza, czynił z północnej stolicy nieczrówną imitację jakiegoś południowego miasta pełnego werwy, wesołości, kwiatów, śmiechu i pięknych kobiet.

Kolacja zamówiona została dla całego towarzystwa w restauracji „Trianon“, otoczonej pięknym ogrodem pełnym różnych krzewów. Menu zestawili jeden z kolegów Carlströma, znany smakosz Görda. Po koncercie, dwa piękne auta odwiozły w kierunku „Tivoli“ Carlströma, jego żonę, Wangenheim, Görde i jeszcze dwóch panów i dwie panie. Wszyscy poza samym Carlströmem byli w świetnych humorach: Görda, syjący jak z rękawa anegdotami zabawiał całe towarzystwo. Wangenheim wpatrywał się jak w śnie somnambulicznym w piękną Carlströmovą, pozostałe dwie panie w miarę możliwości flirtowały z panami, starając się rozweselić znanego muzyka.

Nie było to rzeczą łatwą.

Carlström przez całą drogę wyglądał oknem, nie interesując się bynajmniej rozmową swych towarzyszy. Zapytany przez żonę i obie panie, dlaczego tak źle się z nimi obchodzi, oświadczył, że jest bardzo zmęczony i prosi ich o wybaczenie, ale nie może brać w ich wesołej pogawędce udziału, tem więcej, że dręczący go pewien motyw muzyczny, który chciałby jaknajprędzej ująć w konkretną formę.

— Gdy sobie dam radę z moim motywem, będę się z wami śmiać i żartować! — obiecał wkońcu, całując małą rączkę swej żony. Tymczasem nie zwracając na mnie uwagi i bawcie się bez mego udziału. Od tego przecięż jestem muzykiem, abym był trochę dziwakiem!

Pogodzone się z tym stanem rzeczy. Cześć i podziw, jaki ogół odczuwał dla Carlströma tam na sali koncertowej, ustąpiła teraz, w tem małym kółku przyjaciół miejsca innym uczuciom: noc była ciepła, piękna, z parków miejskich dochodziły zapachy kwiatów, auta jechały piękna, równą szosą, w wytwornej restauracji czekała na nich dobra kolacja, muzyka i dobre trunki... Czegoż można było więcej żądać? I czem miało się smucić?

Towarzystwo zasiadło przy dużym stole na werandzie restauracji, otoczonej francuskim ogrodem o pięknie utrzymanych, symetrycznych ścieżkach. Ogród majaczył tylko jaśniejszymi wstęgami ścieżek, wysypanych żwirtem, natomiast sama weranda oświetlona była lampami w pięknych, łososiowego koloru abażurach. W sali, obok, przygrywała dyskretnie orkiestra. Na werandzie było jeszcze kilka stolików zajętych, większość jednak gości znajdowała się na sali.

Zanim jeszcze zdolano omówić szczegóły lukullusowej uczy, już dwóch panów z towarzystwa puściło się w tanę w sali. Carlström nalegał, aby jego żona zatańczyła, ale Zuzanna oświadczyła, że zatańczy dopiero zjadłszy coś, gdyż koncert, wzruszenia i ten piękny wieczór dźwięnie jakoś wpłynęły na apetyt, który wpięw musi zaspokoić. Görda opowiadał pani Zuzannie o tajemnicach kuchni francuskiej, Wangenheim dyskutował z jednym z obecnych o muzyce niemieckiej, a Carlström coś kreślił na papierze

Zuzanna chwaliła kuchnię kopenhaską twierdząc, że niewiele odbiega od kuchni francuskiej.

— Bo Francuzi i Duńczycy, proszę pani, to właściwie jeden i ten sam typ człowieka, tylko w dwóch wydaniach: bardziej południowym i bardziej północnym — perorował Gorda, który jak zazwyczaj, pod wpływem alkoholu stawał się niezwykle rozmowny, dowcipny i chciał stale kierować konwersacją. Oba narody lubią życie, zabawy, kobiety, dobre jedzenie, dobre trunki i nie tylko, że je lubią, ale się na tem też znają i umieją je zestawiać! A Kopenhaga to Paryż północy, to chyba każdy mi przyzna.

Hasło „Kopenhaga to Paryż północy” wpłynęło bardzo ożywczo na całe towarzystwo, które przypominało sobie niezliczone anegdoty, opowiadania i własne przeżycia, mające potwierdzać tę definicję. Większość tych anegdot była dosyć pikantna, co zresztą bynajmniej nie kępowało kobiet duńskich, wychowanych samodzielnie i dosyć swobodnie. Rozbawienie całego towarzystwa doszło do tego nasilenia, że nie tylko nie zwracali już na Carlströma uwagi, ale bawili się świetnie bez jego udziału, wstając raz po raz od stołu, by przetańczyć jakiś nowoczesny foxtrot, tango czy starodawną walc wiedeński.

W Jego towarzystwie rozkosze sportu zimowego potęgują się!



Słońce, śnieg i NIVEA — ta idealna trójka umożliwiła beztraskie uprawianie sportów zimowych, gdyż NIVEA zmniejsza niebezpieczeństwo oparzenia słonecznego, a zarazem chroni skórę podczas niepogody. Jedynie NIVEA zawiera Euceryl środek idealnie wzmacniający skórę. NIVEA wnika łatwo w głąb tkanek skóry. W tym tkwi sekret łatwego uzyskania sportowo ogorzałego wyglądu, tak pożądanego przez wszystkich zwolenników sportów zimowych.

Tylko w oryginalnych opakowaniach po cenie od zł 0,40 do 2,60

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

Nowy szampon do włosów!

BEZ MYDŁA
Szampon Czarna główka
Do ciemnych włosów. Cena 40 groszy.

Znów krok naprzód w dziedzinie pielęgnacji włosów!

przez mycie ich nowym szamponem „Bez Mydła” Czarna główka, pozbawionym wszelkich składników alkalicznych i wapiennych!

Właśnie owe składniki alkaliczne stanowiły dotychczas ujemną stronę szamponów, zawierających mydło. Rozmiękczały włos i pozbawiały go naturalnej elastyczności, a tworząc się na włosach osad wapienny nadawał im brzydki, szary, matowy wygląd.

Lecz to już minęło! „Bez Mydła” Czarna główka jest zupełnie nowym szamponem: **nie-alkaliczny** i jak sama nazwa wskazuje — **pozbawiony mydła!** Uniknęliśmy odrazu szkodliwego działania alkalicznego: włos pozostaje elastyczny, zdrowy, lepiej się układa i trwale zachowuje ondulację. Ponadto uzyskuje piękny i naturalny połysk.

Wypróbujcie bezwzględnie przy najbliższym myciu włosów ten nowy szampon. Będziecie zachwyceni wspaniałym wynikiem!

„BEZ MYDŁA”
Szampon Czarna główka

W 2-ach odmianach: dla ciemnych i jasnych włosów.

Muzyka zaczęła grać popularnego w danej chwili fox-trota „The skies golden stars”. Wszystkie pary, za wyjątkiem Zuzanny i Wangenheima, wstały, by przetańczyć na sali.

— Ja się trochę przejdę — oświadczył Carlström, za chwilę wrócił — i wzięwszy kapelusz poszedł w stronę ogrodu.

Nie mógł dłużej już siedzieć z tymi ludźmi! Nie mógł dłużej grać przed nimi komedji, że jest zamyślony, czy zmęczony, w chwili, kiedy jedyna myśl, którą zaprzątała go, kręciła się koło objawów głuchoty, jakie zauważył, w wzmożonym stopniu, dziś podczas koncertu.

Nie wiedział, czy może zmęczenie podróży, chociaż nie tak wielkie zasadniczo, czy może zmiana klimatu, czy jakieś inne, uboczne okoliczności, ale w każdym razie od czasu do czasu zjawiające się objawy głuchoty, — uważał je przynajmniej za takie, — wystąpiły dziś podczas koncertu z zdwojoną siłą. Gra była dla niego męką, było walką z groźnym demonem, który chciał go pogrążyć, zgnieść, odebrać mu wszystko. Carlström, jakkolwiek już nieraz myślał o możliwości straty słuchu, tym razem poczuł się w rękach furji, które miały nim jak burza na morzu łupiną określić. Nie wyczuwał słuchem niektórych uderzeń klawiszy, nie słyszał niektórych przejść zagranych pianissimo, uciekały zpod kontroli całe akordy, miesząc się z następnymi, tworząc chaos, który dezorientował go, mimo, iż znał partyturę napamięć.

Oszałały przyzywał pomocy Boga i w dalszym ciągu, nie odrywając rąk od fortepianu, starał się sobie wmówić, że to tylko zmęczenie, nerwy i że wszystko będzie znów dobrze. Ale w pamięci stawały mu słowa wyrzeczone kiedyś, jakiś rok temu przez Wangenheima:

— Twój słuch jest zagrożony: choroba, którą przeżyłeś może się na nim nie odbić, ale bardzo często pozostawia trwałe, złowrogi ślad na słuchu. Radzę ci uważaj i lecz się.

Ale on, upojony swą pracą, swymi projektami, swą sławą, nie leczył się. Pamięta nawet chwilę dziecięcego zarozumiałstwa: „Będę głuchy, jak Beethoven, — odezwał się kiedyś do żony, — wtedy będziesz mogła mi mówić najprzykrzejsze rzeczy, ale teraz oszczędź mnie”, gdy wybuchła między nimi jakaś sprzeczka na dosyć blahy temat.

Carlström błądził bez celu ścieżkami ogrodu. Niebo błyszczało gwiazdami, jakieś cie-

nie-ludzie przewijały się między drzewami, wszystko zdawało się być pokojem, szczęściem, zadowoleniem. A on cierpiał, jak po tępieniu...

„Wangenheim musi mnie ratować!”

„On tak jest do mnie przywiązany, taki mi życzliwy...”

A po chwili dodał: „Kocha się w mej żonie...”

Pierwszy raz przyszło mu to konkretnie na myśl, że młody lekarz niemiecki, jest zakochany w Zuzannie. Spostrzegł to dawno, może pół roku temu, ale nie przywiązywał do tego wagi. Teraz dopiero zrozumiał, że Wangenheim staje się rywalem. I ten rywal miał go ratować!

Czy to wiatr tak szumi? A może jakaś ukryta w pobliżu fontanna powodowała ten dziwny szum? Carlström włożył palce do uszu, a następnie wyjął je gwałtownie. Nie było różnicy: szum żył w jego uszach, nie poza nimi...

Nagle ogarnęła go tęsknota za ludzkimi głosami, za tonami muzyki, za gwarem ludzkim. Chciał stwierdzić, że słyszy, że to wszystko są tylko przywidzenia...

Prędkimi krokami podchodził do terasy, ale nie chciał znów znaleźć się wśród ludzi, chciał na uboczu, niewidziany, usiąść w cieniu i posłuchać ich głosów. Usiadł na jakiejś kamiennej ławce u stóp terasy. Nie

**CZEKOLADA
JASNA MLECZNA
WEDŁA**

swe olbrzymie powodzenie zawdzięcza temu, że jest nie tylko wyszukany smakołykiem, ale również cenną i uznaną odżywką.

widzieli go, nie będą go wołali, będzie miał spokój.

Z hałasu i gwaru ludzkich głosów wkrótce wydzielał głosy swej żony, swych towarzyszy, Wangenheima. Co pewien czas głosy się zmieniały, widocznie wstawali i szli łańczyć. W pewnej chwili tylko dostrzegł dwa głosy: Zuzanny i młodego lekarza.

— „Coby powiedział, gdyby to usłyszał? — mówiła Zuzanna.

— Słyszysz coraz gorzej i za pół roku wogóle nic nie będzie słyszał... — odpowiadał drugi głos.

— Nie mów tak! — zaperzył się głos kochany. — To paskudna zdrada, popełniana na przyjacielu!

— Przeciwnie, jestem dla niego bardzo życzliwy! Sam mu proponowałem, że przeprowadzę kurację jego słuchu. A, nie chwając się, jestem znakomitością w tych sprawach. Ale on nie chciał... Lekkożylny...

— Jakto, więc naprawdę mu coś grozi? — pytała Zuzanna.

— Bezwzględnie! — odpowiadał Wangenheim. — Kwestja roku, może więcej czy mniej.

Naraz usłyszał cichy szloch.

Serce w piersiach Carlströma zamarało. Wyobrażał sobie twarzyczkę Zuzanny zaplaną z jego powodu, wyobrażał sobie jej piękne oczy za zasłoną łez wywołanych przez jego osobę. Wsluchiwał się w ten szloch, jak w najpiękniejszą muzykę: pierwszy raz w czasie krótkiego pożycia małżeńskiego miał dowód niezłomnej jej miłości, pierwszy raz odkrył przed nim, niechętny, swe uczucia, które, on, uważał za zwykłą zalotność.

— Więc jednak mnie kocha! — przemknęło mu przez głowę. — Kocha! I płacze nad jego nieszczęściem. — Zrobiło mu się źleż na duszy. Żeby jeszcze usunąć tamtą rzecz, a wszystko będzie dobrze...

— Panie doktorze, — mówiła Zuzanna, — która naraz przeszła od bardziej poufalego i serdecznego, do nieomal oficjalnego i chłodnego tonu, — panie doktorze, niech pan się nim zajmie, a nie będzie ode mnie wdzięczniejszej osoby na świecie. Wszystkiego, to pan chce, będzie pan mógł ode mnie żądać...

— Zajmę się, choćby ten stary dziwak sam tego nie chciał! — głos doktora brzmiał pewny siebie, szczęśliwy.

„Więc jednak zamiana!“. Carlström dławił w sobie złość, jaką wzbudziły ostatnie słowa Zuzanny i doktora. Nie wiedział, co o nich sądzić: nie widząc twarzy, tylko słysząc słowa, zmieszane z gwarem innych słów obcych ludzi, trudno mu było sądzić o sytuacji.

Wstał z ławki i zaczął wchodzić schodami na taras.

Stół jego znów zaroit się gośćmi, bo trzy pary powróciły z sali.

— Jest nasz wielki samotnik! — witano go wesoło.

— Siadajże, pogawędź z nami!

— Gdzie się ukrywałeś? — pytano.

— Chodziłem po ogrodzie i słuchałem słowika! — odparł szorstko.

— Ale przecież słowik wcale teraz nie śpiewał!

— Właśnie dlatego!

— Słuchaj, stary przyjacielu — odezwał się do Carlströma Wangenheim, chciałem z tobą pomówić o pewnej ważnej sprawie. Wstąp jutro do mnie, jeżeli chcesz, popołudniu. Sprawa zresztą dotyczy ciebie. Nie zapominasz?

— Jeżeli będę mógł, wstąpię — Carlström robi ręką wymijający ruch, ale wie, że przyjdzie.

Carlström z roztargnieniem rozglądał się po ścianach gabinetu, w którym czekał na przyjście Wangenheima. Lekarz wykorzystał swój pobyt w Kopenhadze dla celów naukowych, to też porozumiał się z swym dawnym kolegą z Berlina, kierownikiem jednego z większych szpitali kopenhaskich i od dwóch dni pracował spokojnie w jego murach.

„Czego on właściwie chce, ten Wangenheim? Czy za cenę wyleczenia mnie chce kupić miłość mojej żony? Czy też jest może bezinteresowny! — Machnął ręką.

„Ale Zuzanna? — dręczył się dalej. — Jak ona się na to zapatruje, czy przewiduje możliwość tej „wymiany“?

— Jak się masz, Carlström! — Dr Wangenheim wyciągnął serdecznie do niego rękę. — Dobrze, że przyszedłeś. Chodzi o ciebie. Nie będę krążył dookoła sprawy, tylko prosto zajmę się nią odrazu.

Carlström nie odezwał się ani słowem. Obserwował Wangenheima, chcąc wyczytać w jego twarzy, w sposobie mówienia, w głosie, co właściwie leżało na dnie jego zainteresowania się zdrowiem muzyka: szczerość czy obłuda?

— Pamiętasz, jak rok temu mówiliśmy o twoim słuchu?

Carlström kiwnął głową.

— Pamiętam! Było to w Berlinie.

— Tak, w moim gabinecie berlińskim zbadałem ciebie dokładnie i postawiłem niestety smutną diagnozę. Byłem zdania, że za jakiś rok lub nieco więcej zajdą komplikacje, które mogą ciębie pozbawić słuchu. Pamiętam, jaki byłeś wtedy zdenerwowany, jak wypytywałeś się mnie o ratunek. Tłumaczyłem ci jaknajdokładniej. Niestety niewiele to pomogło: zajęcia twe pochłonięły cię, zapomniałeś o całej sprawie tem więcej, że zdawało ci się, iż lepiej słyszysz. Z wami artystami to zawsze tak...

Nastąpiła chwila przerwy w rozmowie.

— Teraz znów skarżysz się na twój słuch. Zauważyłem to po twoim wyrazie twarzy podczas koncertu i potem na przyjęciu w „Tivoli“. Nie potrzebujesz mi mówić, ja jako lekarz i specjalista w dodatku w tym zakresie, wiem to lepiej. Ale chcę cię raz jeszcze dokładnie zbadać. Przejdźmy do gabinetu.

Badanie słuchu Carlströma odbywało się przy pomocy najbardziej nowoczesnych i precyzyjnych instrumentów. Wangenheim notował sobie jakieś spostrzeżenia na kartce papieru, by następnie znów przejść do nowej próby słuchu Carlströma.

Po pewnym czasie stanął przed muzykiem i rzekł:

— Badanie skończone! Wiem wszystko, znam twoje uszy i twą chorobę na wylot. Pomówimy teraz o środkach zaradczych.

Carlström ciągle jeszcze nie zdołał dojść do żadnego konkretnego wniosku co do postępowania przyjaciela. Zdawało mu się, że naprawdę wykazuje dużo życzliwości, że stara się mu pomóc, ale jeszcze ciągle pamiętał słowa zasłyszane wczoraj wieczorem koło tarasu, ciągle jeszcze zdawało mu się, że między żoną, może chcąc za wszelką cenę ratować męża, a Wangenheimeim stanął tajny pakt, którego przedmiotem miała być jego osoba.

Nie mógł dłużej żyć w niepewności. Zapytał się go wprost! Zobaczy, czy lekarz zdradzi się!

— Mój kochany, jestem ci naprawdę wdzięczny za twoją opiekę i życzliwość. Nie wiem i to najbardziej mnie tu kępuje, jak ci się za to wywdzięczę.

— Niema mowy o wdzięczności. Wykonam mój obowiązek. Nic więcej. Gdyby role były przemienione, teżbym do ciebie przyszedł i uważałbym, że powinienes się mną zająć.

— Tak, ale są między nami pewne sprawy i osoby, które mogą utrudniać mi wdzięczność. W życiu zwykle coś bierze się, lub otrzymuje za taką usługę, nie zawsze bywa to traktowane na płaszczyźnie jedynie przyjacielskiej...

— Rozumiem, Carlström, rozumiem! Chodzi ci o Zuzannę.

— Tak, o Zuzannę...

Wangenheim zdjął biały kitel laboratoryjny, który poprzednio miał na sobie, podszedł do biurka, wyjął z jego szuflady paczkę z papierosami, a zapalwszy następnie

jednego, przysunął do Carlströma duży, skórzany fotel, usiadł naprzeciwko niego.

— Mój kochany! — przez cztery lata byliśmy przyjaciółmi podczas dwóch studjów muzycznych i nic nie tailiśmy sobie. Po tem ty się ożeniłeś. Byłeś o Zuzannę zazdrosny, a ja widząc to, starałem się usunąć.

Carlström pochłaniał każde słowo Wangenheima, jak wyrok śmierci, który miał zdecydować o jego życiu.

— Potem nastał czas, kiedyśmy znów coraz częściej się widywali i zdawało się, że żona twoja nie będzie między nami przeszkodą utrzymania dawnej przyjaźni. Stało się jednak inaczej... z mojej winy. Nie będę ci tail tego: zakochałem się w niej bez pamięci. Zdawało mi się, że mam szansę zdobycia jej: była kokietką, ty pozostawiając ją całymi dniami samą, zajęty swą pracą. I przez pewien czas, było to rok temu, układałem sobie przyszły podział ról. Chciałem cię rozwieść z żoną, a w zamian za uczyniony ból i jako odszkodowanie...

— ...miałeś mnie wyleczyć z mej głuchoty! — wtrącił Carlström, który porównywał z tem, co słyszał, swe własne na tę sprawę poglądy.

— Tak, nie przeczę, przyznaję się nawet szczerze. Uważałem, że wyleczenie ciebie z tej choroby jest najlepszym dla ciebie odszkodowaniem, gdyż otwiera ci znów drogi do dalszych sukcesów, do dalszej pracy. Tak było rok temu. I tak, jak zwykły człowiek, nie znający ani wyroków losu, ani nie umiejący wyrzec się życiowych zdobyczy, planowałem sobie przyszłość. Zaszła jednak wkrótce potem rzecz zasadnicza: choroba, która ciebie może pozbawić słuchu, zaczęła zagrażać i mnie. Nie mogłem zbyt długo się ludzi: objawy były zbyt jasne, dobitne. Rozwijała się ona u mnie prędzej niż u ciebie. Stawałem się twoim towarzyszem cierpienia.

Carlströmowi zdawało się, że śni.

— Tak, ja dr Wangenheim byłem podobnie, jak ty u progu głuchoty! I od tej chwili zrozumiałem to, co chciałem zrobić: zrozumiałem, że przygotowywałem najpodlejszy czyn mego życia. Nie miej mi tego za złe: jesteśmy tylko ludźmi, egoistami, żyjącymi wedle przepisów, ale nie wedle sumienia. Nie byłem ani lepszy, ani gorszy od wielu innych. Ale nastąpiła we mnie przemiana: uczulem się, dopiero teraz, powołanym do uśmierzenia twych cierpień, podania ci przyjacielskiej dłoni, bez nagrody, bez osobistych celów. Toteż siedząc w sali podczas twego koncertu, obok Zuzanny, zdawałem sobie sprawę z tego, że żegnam się z nią na zawsze i że nigdy w życiu nie odżyja myśli, jakie miałem poprzednio. Nic jej ode mnie nie grozi, stary przyjacielu, nie! A ciebie uratujemy przed przekleństwem, które unosi się nad twem życiem.

Carlström, który dotychczas nie wymówił ani jednego słowa, podszedł do Wangenheima.

— Wróciłeś mi spokój i szczęście! — rzekł obejmując go mocno i przyciskając do siebie. Spojrzał na niego wzruszony, a nie mogąc dobyć słowa z ściśniętego gardła, jeszcze raz ujął jego dłoń w swe ręce i długo ją w nich zatrzymał.

— Ale powiem ci jeszcze jedno — zaczął Wangenheim tonem, który miał brzmieć wesoło i miał pozbyć go silnego wzruszenia, które go opanowywało. Twoja żona jest ci najwierniejszą, najlepszą towarzyszką, pomimo swych może nieco lekkożylnych pozorów i trzebaby nie wiem jakiego Casanowy, aby ją sprowadzić z drogi cnoty. A teraz, skorośmy to wszystko załatwili i nie ma już niejasności, umówimy się co do dnia, w którym zrobimy operację.

Gdy w dwa dni później w wielkiej sali koncertowej rozbrzmiewały tony utworów Carlströma, krytycy zauważyli ze zdziwieniem, że tym razem maestro grał lepiej, wspanialej, cieplej.

CORAZ WYŻEJ...



apoznać się z pojęciami starożytnych Rzymian o uprawie roli, przekonujemy się, że choć 19 wieków dzieli nas od tych czasów, zapatrywania Rzymu na pewne zagadnienia rolnicze są bardzo zbliżone do dzisiejszych.

Potega społeczeństwa rzymskiego opierała się na rolnictwie i od niego zależała. Wraz z rozkwitem rolnictwa rosło imperjum rzymskie, a upadek rolnictwa spowodował upadek Rzymu.

W okresie upadku państwa rzymskiego silnie rozwinęła się literatura rolnicza.

Zagadnienie rolnictwa rzymskiego poruszane przez autorów rzymskich — takich, jak: Katon, Cenzor, Warron, Wiergilusz, Pliniusz Starszy itp. są dla nas tem więcej ważne, że jesteśmy także krajem rolniczym i na rolnictwie opieramy nasz byt, a poza tem są one tak aktualne dla naszych czasów, że wierzyć się nie chce, by pochodziły



KULTURA ROLI U RZYMIAN

Na lewo:

Plug grecki, według starożytnego rysunku.

Poniżej:

W północnej Italii i Erytrei używano plugu z krojem nożowym.



z tak odległych czasów.

Dzisiejszy totalizm, jak i liberalizm gospodarczy (mimo różnicy zapatrywań na wiele rzeczy) uzgodniły punkt widzenia, że „dobrobyt w państwie rolniczym osiągnąć można przedewszystkiem przez podniesienie produkcji rolnej, a zatem osiągnięcie jak największej wydajności z 1 ha”.

Cel osiągnąć można tylko przez umiejętnie dobranie i współdziałanie środków dążących do niego.

Środkami mającymi na celu podniesienie wydajności z ha i zależnymi od nas, są: uprawa mechaniczna, zmianowanie, dobór nasion i nawożenie. Intensywna gospodarka (od której zależna jest w dużej mierze autarkja Niemiec) nie boi się czynić największych wkładów w narzędzia, maszyny, nasiona o najlepszej jakości, w nawozy i pracę rąk ludzkich, byle otrzymać wysoki ilościowo i jakościowo plon, gdyż tylko takiego towaru dziś żądają rynki i za taki płacą odpowiednie ceny.

Rzymianie zdawali sobie sprawę z doniosłości wymienionych czynników w uprawie roli i choć nie znali się na chemii rolnej, ani działaniu drobnoustrojów w glebie, to nawet my możemy się od nich nauczyć pewnych rzeczy.

Czołowe miejsce wśród wszystkich zabiegów rolniczych zajmowały u rolników rzymskich orka i nawożenie. Rzymianie rozumowali, że lepiej jest mniej wysiać (t. j. na mniejszy obszar), a lepiej zorać. Obserwowali bowiem, że duże obszary ziemskie, które trudno jest dobrze doprawić, nie dawały polnu i dlatego „podobno duże włości zgubiły Italję i prowincję”.

Orki wykonywane były precyzyjnie z uwzględnieniem warunków glebowych i atmosferycznych. Trzymano się kilku kardynalnych zasad. Jedną z nich, najważniejszą, brzmiała: „puszczaj plugi najpierw na ziemię najsuchszą, a na ostatku na najbardziej tłustą i mokre, byle przedtem nie stwardniały bardzo” (M. Porcius Cato Censorius).

Oto kilka dalszych przykazań obrazuje, jak ważną była ta czynność w życiu rolnika italskiego: „Ziemi błotnistej nie dotykaj się. Nim wogóle zaczniesz orać, przewróć pierwej ziemię — jeżeli przewrócisz darń, zgina korzenie zielska i chwastów”. (To przewracanie, to przecież nie innego, jak nasza po-

kładanka (podorywka), do której tak trudno przyzwyczaić naszych małorolnych). „Orać należy z całej siły — pomiędzy dwiema bruzdami nie winny zostawać miejsca nietknięte, jak również nie powinny sterczeć bryły. Na roli dobrze zoranej nie powinno być śladów pluga”.

Rzymianie używali do orki różnych rodzajów plugów, zależnie od rodzaju gleby, którą miał orać. Plug z krajem nożowym używany w ptn. Italji i Erytrei (gdzieindziej nie spotykany) służył do orania ziem cięższych. Wyglądem przypomina naszą sochę i zarazem plug — poza tem posiada dwukółowy przodek późniejszy. Istniał też plug fabryczny, wyrabiany przez specjalnych majstrów na zamówienie. Plug ten posiadał szerszą powierzchnię, żelazną i ostrzejszą.

Dalsze etapy uprawy, praktykowane przez Rzymian obejmowały włóczenie roli zaoranej plecionkami lub bronami.

O tem, że ziemię należy wruszać w czasie wzrostu roślin (uprawa międzyrzędowa), dowiedzieli się Rzymianie w dość tragiczny sposób. W czasie wojny transpadańskiej, wrogowie, chcąc wszystko zniszczyć — zaorali zboże rosnące, w przekonaniu, że spełnili ostatni akt zemsty. Tymczasem zboże obrodziło więcej jak każdego roku. Drugi wypadek: po bardzo ostrej zimie przemarnięte siewy pracowano i otrzymano obfite żniwa (my bronujemy siewy up. pszenicę do czarnej ziemi). O innych zabiegach mechanicznych, jak wałowaniu (z wyjątkiem puszczania owiec i bydła, by deptały rolę), drapaczowaniu itp. nie czytamy u Rzymian, natomiast dowiadujemy się już o meljorowaniu gruntów zapomocą rowów i drenów.

Rowami odprowadzano nadmiar wilgoci. Ziemię gliniastą odwadniano rowami otwartymi, w ziemiach lżejszych stosowano system rowków zakrytych, z których woda przechodziła w rowy odkryte.

Rowy zakryte robiono w ten sposób, że naprzód wykopywano rów na 3 stopy głęboki, napełniano go grubym żwirem i kamieniami i do reszty zasypywano ziemią. Zamiast kamieniami wypełniano część głębokości pękami gałęzi, związanymi powrozami. Peki te umieszczano tak, by zapewnić wszystkie próżnie. Na gałęziach kładziono warstwy liści cyprysu, sosny itp., a następnie ziemię, którą udeptywano mocno. Różnica między naszymi prymitywnymi rowami

łazynowemi a rzymskimi jest mała. Rurek drenowych Rzymianie nie znali.

Pierwsze miejsce wśród nawozów naturalnych u rolnika rzymskiego zajmował obornik, przyczem za najlepszy uważano nawóz z płaszarni. Nawóz ludzki stawiano na drugim miejscu, potem szedł owczy, a na końcu koński. Koński nawóz dlatego zajmował ostatnie miejsce, gdyż uważano, że zwierzę pociągowe wyczerpuje cały zasób pokarmów na wytworzenie energii do pracy, a zatem jego odchody są jałowe.

Nawóz ludzki, zwłaszcza płynny, chwalał sobie Rzymianie bardzo, radzą go przechowywać w zbiornikach przez 6 mies. i zmieszany z nieczystościami, wytlóczynami oliwkowemi wytłoczyć pod winorośle i oliwki, z tem jednak zastrzeżeniem, że „gnojownicy” tej nie wolno rozlewać latem, tylko zimą, lub bardzo wczesną wiosną.

Silny akcent kładzie rolnictwo italskie na przechowywanie obornika. „Gnojowisko należy podzielić na 2 części. Do jednej zwozi się świeży nawóz, a z drugiej wywozi się stary już zmacerowany. Gnojowisko lepsze jest, jeśli boki i wierzch są chronione od słońca gałęziami i liśćmi. Nie trzeba pozwalać, by słońce wysuszało z nawozu sok”.

Bardzo wielką wagę przywiązuje rolnik rzymski do kompostów. Sposób przyrządzania kompostów jest prawie identyczny z naszym obecnym. Tak jak i my, najprostszym sposobem zbierano na kupę liście, łęciny, śmiecie i odpadki podwórzowe, różne nieczystości oraz popiół. Gnojowisko takie starali się utrzymywać w stanie wilgotnym, by nasiona chwastów mogły zgnieć i w lecie je przekopywali, ponieważ „łatwiej podlega rozkładowi”. Kompost zalecali dawać pod zboża, rośliny jare i na łąki, uważając, że najbujniejsza na nim urosnie trawa”. Należy go też roztrząsać po polu i zaraz przyorywać, oraz wywozić jednego dnia tylko tyle, ile da się w tym dniu przyorać. To samo odnosi się do obornika.

Każdemu z nas, czytając te zalecenia, zdaje się, że czyta jakąś rozprawę rolniczą z ostatnich lat, napisaną przez powagę nauk rolniczych.

Z nawozów zielonych najbardziej cenionym i znanym był łubin. „Wszyscy się jednakże zgadzają, że nie ma lepszej mierzwy (nawozu) nad łodygi łubinu, podorawszy je przed zawiązaniem strąków”. Przyorywali też Rzymianie łodygi bobu, wyki itp. Łubin i inne zielone nawozy według ich zdania wzmacniają ziemię, zwracając jej stracone siły. Dokładnie też odróżniali rolnicy, że na glebach lekkich należy łubin przyorać, gdy łubin ma 1 kwiat. Natomiast na glebach cięższych, gdy ma dwa lub 3 kwiaty.

Nawozy mineralne znane były tylko w starożytności w formie najprostszej, a więc: popiół i margiel.

Niejednokrotnie popiół przekładano nad mierzwę zwierząt roboczych. Znana też była w starożytności t. zw. próba ogniowa. Polegała ona na tem, że palono ścierniska i krzaki, a na popiołach uprawiano rośliny.

Nawożenie marglem przyswoiła sobie Italja od Galji i Brytanji, bardzo go sobie chwalać. Margiel nazywano „sadtem ziemi” i nieraz z bardzo odległych okolic przywożono go. W użyciu było kilka gatunków

W miarę wzrostu imperjum rzymskiego w coraz większe bogactwo i potęgę, rolnicy zaczęli gnać się do miast, gdzie łatwiej było żyć bez ciężkiej pracy. Zostawiali rolę na łaskę losu i kwitnące rolnictwo zostało tylko wspomnieniem...

Inż. Emilia Radzikowska.



lacją w przestrzeni tych ptaków przeprowadził niedawno prof. Kazimierz Wodzicki. Białe bociany pomalowane jaskrawo i opatrzone w pierścienie, dla późniejszego rozpoznania, przewożono aeroplanami z miejscowości Butyn pod Lwowem wiele kilometrów dalej. Z jednej strony wywożono je do Warszawy, a więc 300 kilometrów na północ, do Bukaresztu 660 kilometrów i wreszcie do Lyddy w Palestynie, dokąd odległość wynosiła już 2260 kilometrów na południe. Okazało się, że bociany wracały i lecąc niemal w prostej linii, przylatywały do swoich gniazd. Ilość bocianów, które powróciły, była znaczna. Wynosiła ona bowiem 75% tych.

Na lewo: Kraja Afryki stanowią dla bocianów zimową wilegiaturę; wkrótce ulubieniec pięknej Marokanki wyleci na północ.

BOĆKI WRACAJĄ...

Gdy po ustępującej zimie nadejdą cieplejsze dni, rozpoczynają się wiosenne ciągi ptaków, które są zapowiedzią bliskiej już wiosny. Skrzydlata rzesza zaczyna nadciągać z dalekich, zamorskich krajów. Najwcześniej przylatują skowronki szare, niepozorne ptaki, których głos niby subtelny dzwonek ulatuje ku niebiosom, ciesząc serce rolnika, że wiosna już niedaleka. Wkrótce za nimi ciągną szpaki, czajki, lecą zięby, zwykle najpierwsze forpocztły, utworzone z samczyków, a później dopiero przybywają szczebiotliwe i miłe ich małżonki. Na św. Józefa a już najpóźniej na Zwiastowanie, jak mówi przysłowie, zlatuje się bocianie.

Piękne i okazałe te ptaki związane są ściśle z krajobrazem polskim. Wracają one na wiosnę do rodzinnej ziemi. Płyną majestatycznie w powietrzu, krążąc nad okolicą, w której mają zamiar się osiedlić. Szybują z rozpostartymi skrzydłami i wyciągniętymi w tył długimi nogami. A wreszcie zlatują na ziemię. Niekiedy śmielsze z ptaków przybywają wcześniej, często jednak, gdy przyjdą jeszcze mrozy, giną nie tylko z zimna, ale przede wszystkim z braku pożywienia.

Miejscem odlotu bocianów jest południowa Afryka. Lecą one tam, jak wykazały badania, dwiema drogami. Jedna z nich południowo-zachodnią prowadzi do celu z północnej, środkowej i południowej Europy przez Węgry, półwysep Bałkański i Azję Mniejszą, druga południowo-zachodnią przez Francję, Hiszpanię i północno-zachodnią Afrykę.

Stamtąd na wiosnę powracają miłe boćki. Przebyły one daleką i niebezpieczną podróż. Nie dbały jednak o niebezpieczeństwa i trudy związane z męczącą podróżą. Spieszyły, aby powrócić do tych stron, które opuściły na jesień.

A tu najczęściej oczekują ich przybycia z radością. Oto wieśniak, wierząc, że ptaki te wnoszą szczęście i spokój w jego dom, że chronią go przed klęską pożaru i gradobicia, przygotował na słomianej strzeszce koło od wozu, aby zachęcić powracające ptaki do osiedlenia się tutaj i założenia swego gniazda, lub też umieścił je na pobliskiej topoli, aby ptaki znalazły się w jego sąsiedztwie.

Bociany są przywiązane do swego gniazda. Znają dobrze strony, w których zamieszkały i dlatego zdarza się, że te same bociany na rok następny powracają do tego samego gniazda, aby znowu założyć rodzinę, złożyć jaja i wychować potomstwo. Bardzo ciekawe obserwacje nad dziwną orien-



Czarny bocian, czyli hajstra prowadzi bardzo odludny tryb życia, niż jego biały kolega.



W kole: Rzeki, stawy, a nawet mniejsze strugi dostarczają bocianowi ulubionych przysmaków.

które zostały przewiezione tak daleko, zarówno na północ jak i południe, dla przeprowadzenia eksperymentu. Badania te pozwoliły przekonać się o ich pamięci i orientacji oraz o kierunkowym zmyśle.

U nas w Polsce żyją dwa gatunki bocia-

nów, biały, pospolity jeszcze na ziemiach naszych oraz rzadki bocian czarny zwany hajstrą. Ten ostatni, jak sama nazwa wskazuje, różni się od swego bliskiego krewnego białego boćka, przede wszystkim barwą. U pierzenie jego za wyjątkiem podbrzusza, jest ciemne a dziób i nogi czerwone. Jest on mniejszy i mało towarzyski. Na dużych odległościach, w lasach, żyją samotne pary tych ptaków.

Poza Polską żyją białe bociany również w większych ilościach w Niemczech; w Holandji i Danii osiedlają się te ptaki tylko bardzo rzadko. W Anglii zostały bociany zupełnie wytępione. Niedawno jednak przywieziono z kontynentu pewną ich ilość, aby je powtórnie zaaklimatyzować.

Rozmieszczenie i występowanie bociana jest związane z charakterem terenów danej okolicy. Bociany osiedlają się chętnie tam, gdzie poziom wód gruntowych jest dostatecznie wysoki, gdzie występują mokre łąki i rozległe pastwiska, tam więc wszędzie, gdzie mogą poddostatkim znaleźć pożywienie dla siebie, przede wszystkim w postaci żab lub innych mieszkańców wilgotnych terenów. Stąd np. na Polesiu, gdzie było dotychczas wiele bocianów, liczba ich zmniejsza się na niektórych terenach z powodu przeprowadzonych melioracji i osuszania bagien. Unikają także miast i ośrodków przemysłowych.

Jakżeż malowniczym jest widok bociana na gnieździe, gdy stoi na nim, jakgdyby strażnik, rozglądając się wokoło i czuwając nad potomstwem. Można niekiedy obserwować bociany i to nawet z bliska, gdy spacerują po łąkach. Chód ich jest poważny i powolny, nieco sztywny. Godzinami brodzą po mokradłach lub też długo stoją na jednej tylko nodze. Często długo krążą w przestworzach wysoko, a lot ich jest piękny i lekki. Gdy upał dokucza, pod niebiosami rozkoszują się chłodnym powietrzem.

Gdy bociany przybędą na wiosnę, odrazu przystępują do poprawy dawnego gniazda. Niekiedy zdarzają się zacięte walki o miejsce, pomiędzy parą, która gniazdo już zajęła a tą, która dopiero nadleciała. Zwykle walczą samce, samiczki zaś śledzą przebieg walki. Znoszą one potem chrust i poprawiają gniazdo, wykończeniem zaś gniazda zajmuje się już sama tylko samiczka. Gdy ze złożonych jaj wyłęgną się młode, rodziny ich zostają obwieszczane głośnym, radosnym kłekotem, wywołanym uderzeniami silnego dzioba szczęśliwych rodziców.

Obydwoje rodzice wychowują swe potomstwo i przynoszą młodym pożywienie. Młode nie otrzymują pokarmu wprost do rozwartego dzioba, jak to się dzieje u innych ptaków, lecz ustawiają się w gnieździe głowami do środka i zbierają szybko pokarm, który rodzice między nie wyrzucają ze swych dziobów. Gdy upał młodym doskwiera, tak, że z gorąca otwierają szeroko dzioby i ciężko dyszą, rodzice przynoszą im wodę, wlewają ją do dziobów dzieci a nawet polewają im głowy i skrzydła. Prawdopodobnie stąd poszły opowiadania wieśniaków, że bocian w czasie pożaru przynosi wodę dla jego ugaszenia.

Gdy młode mają już dosyć silne skrzydła, rodzice podejmują z nimi próby lotu. Są to prawdziwe, systematyczne lekcje nauki latania. Początkowo wzloty są krótkie i wieczorem boćki wracają do gniazda razem z rodzicami. Później, gdy wyrosną, dla wszystkich już w gnieździe niema miejsca. I wtenczas młode bociany muszą nocować na pobliskich drzewach. Gdy uzyskają zupełną samodzielność, oddalają się od swych rodziców, aby połączyć się zarówno z nimi, jak i z innymi rodzinami boćków dopiero z końcem sierpnia, gdy nastąpi chwila odlotu.

Dr. Z. M.



M

Mówi się i pisze wiele o demokratyczności Ameryki — ale jeżeli przyjrzymy się i zbadamy dokładnie, na czym ta demokratyczność polega, to dojdziemy do przekonania, że jest ona typowo amerykańskim — bluffem. Bo tak, jak nie ma tam zrównania rudochów, dzielących się na gigantyczne drapacze chmur i niskie, stare stano-

Na prawo: Ogólny widok „Wellesley College'u”, z autolegi, których pomi, których jest siedem, jest przywilejem starszych studentek.

ry, jak nie ma zrównania domów na pokaz, tak i fantastycznie olbrzymie posiadanie amerykańczy- zas są pustymi społecznego posiadanie amerykańczy- i skala podziału społecznego, najwyższym pojęć, ekskluzy- skiej drabiny społecznej, na Olimpie pojęć, ekskluzy- ności i zbytku — znajduje się grupa milionerów, prze- ważnie ze sobą spokrewnionych, oddzielona od tłumu- murem towarzyskiej przegrody i snobizmu. Droga do- tych szczytów stroma i niedostępna. Ekskluzywność wła- ściwych władców Stanów Zjednoczonych maharadzów. Ci najmniej fortunni przekazują swoją dumę, pysznając się, że są po- wybrańcy pokolenia w osadników w Bostonie. dziecinie z pokolenia, gdzie głównie kupia się ame- tonkami pierwszych osadników w Bostonie. O 15 mil od Bostonu, znajduje się najstojniejsza i naj- rykańska arystokracja, w której kształcą się córki- bardziej ekskluzywny uniwersytet kobiety, głośno na- całe Stany Wellesley College, w którym kształcą się córki- najpotężniejszych, najstojniejszych rodzin amerykań- skich. Jest to niejako państwo w państwie, kompleks- gmachów o prawdziwie amerykańskich rozmiarach. 10.



regu „obywatelki“ kraża po wspaniałych salach, po par-
kach i placach sportowych, ubrane w biel w lecie i w zi-
mie. Początki Wellesley College są istotnie romantyczne.
W XVIII stuleciu zakupił adwokat z Bostonu, Henry
Fowle Durant, 200 morgów gruntu, aby swojemu jedy-
nemu, ukochanemu synowi zapewnić w przyszłości ma-
jątek. Dziecko zmarło jednak wśród tragicznych okolicz-
ności, podobno z winy matki, a zrozpaczony ojciec za-
pisał posiadłość szkole żeńskiej na dziełne żony i matki.
Do r. 1875 władze pedagogiczne uznały, że wa-
żniejsze jest zamienienie ów instytut wychowawczy na
uniwersytet, gdyż wiodło pedagogiczne uznają, że wa-
runki zmieniły się na tyle, aby dać kobietom prawdzi-
wie męskie wykształcenie. 300 pierwszych studentek
przekroczyło wówczas nowo wybudowane gmachy. Wy-
wodzili się one z najelegantszych, najbogatszych rodzin
i umiały reprezentować swe nazwiska, wykazując w do-
mu i w pracy zawodowej, że Wellesley College sprostało
swojemu zadaniu. A dzisiaj zaludnia gmachy ponad 2.000
dziewcząt. Uniwersytet ma wygląd małego miasta z wła-
snym teatrem, najrozmaitszymi gmachami naukowymi
i mieszkalnymi, z własnym wspaniałym kościołem. Sam po-
byt za te wygody i przyjemności trzeba płacić! Sam pobyt
na uniwersytecie w Wellesley College, odliczając nale-
żytości za naukę, kosztuje 3.000 dolarów rocznie.
Program nauk jest identyczny z programem na uni-
wersytetach męskich. Studentki mają własną admini-
strację, własne ubrania jednolitego typu, a nawet własny
sąd! Młode, przeważnie piękne dziewczęta — rasowe
Amerykanki — czują się tam jak u siebie w domu. A po
wyjściu z Wellesley College długo jeszcze tęsknią za swą
uczelnia.



Dokończenie ze str. 9-ej.

tekstylnej) wykonały wysoce artystyczne koutyljony, z których jeden widzimy na str. 8-ej.

Niesposób na tem miejscu wyliczyć wszystkich tualet, które narówni z kostjumami stanowiły prawdziwą ozdobę balu. Oto niektóre z nich i ich uroczę właścicielki: czarna koronkowa p. L. Szczepańskiej, czarna ze srebrną lamą p. dr Gręplowskiej, biała z crêpe fosfor p. G. Finderowej, którą obrała wicekrólową balu, złota lama p. dr Krilowej, szmaragdowa crêpe satin p. J. Balickiej, fioletowa tafta p. Zofji Daniłowicz, niebieska crêpe romain p. J. Damskiej, biała crêpe satin p. Izabeli Raczyńskiej, czarna sortie z różowej lamy p. dyr. Hardtowej,

złota lama p. Ewy Leowej, niebieska taftowa, przybrana białymi lisami p. Porębskiej, czarna crêpe transparent p. H. Balickiej, czarna tiulowa p. Z. Patrońskiej, fioletowa satin p. Ruskowskiej, biała crêpe satin z sortie z różowego aksamitu p. Zofji Leo, niebieska tafta p. kpt. Chrzanowskiej, velour gris perle transparent p. Elżbiety Dankiewicz, czarno-złota brokatowa p. sekr. Małeckiej, czarna crêpe romain p. H. Friedrichowej, czarna velour chiffon p. Teresy Sucheckiej, czarna pailletowa p. F. de Rattazy, żółta z irysami p. Marji Popławskiej, czarna p. Marji Wojciechowskiej, czarna z narzuta koronkową p. J. Wernicz, czarna koronkowa p. por. Chwałowej, czarna tiulo-

wa p. W. Wodzinowskiej, czarna ze złotą koronką p. Olgi Waigłówny, niebieska p. kpt. Metelskiej, czarna taftowa p. S. Popielowej, bois de rose gazowa z złotymi aplikacjami p. A. Kwiatkowskiej, różowa brokatowa p. Jarosławy Wasung i wiele wiele innych.

Zabawa maskowa w Grand-Hotelu jako wyjątkowo udana impreza minionego okresu balowego stanie się niewątpliwie wzorem dla tych, którzy w przyszłym sezonie zechcą kontynuować walkę o przywrócenie tronu Księcia Karnawału dawnej świetności.

Juliusz Leo

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną dla człowieka, w jaki sposób się kłania i czy umie stosować różne odcienie ukłonu, jakie bezwzględnie istnieją. Dzisiaj te wszystkie możliwości są dla większości ludzi rzeczami nieznanymi i niezrozumiałymi, gdyż wogóle, tak samo jak inne dziedziny obyczajów, uproszczono do minimum ukłon i zrównano go, pozbawiając wszelkiej indywidualności i osobistych akcentów.

Nie zawsze jednak tak było. Jeszcze dzisiaj żyje pewna ilość dyplomatów i mężów stanu starszej generacji, którzy licząc się z każdym swym krokiem, mogącym mieć poważne skutki, przyzwyczajeni do „dozowania“ zarówno słów, jak i ruchów, umieją również ukłoniowi nadać żądane znaczenie i formę. Jest to pewnego rodzaju sztuka, za którą kryje się duże wyrobienie psychologiczne, a przede wszystkim poczucie życiowych „préśances“. Jest to też pozostałością tych czasów, kiedy ukłon składano w sposób może w naszym dzisiejszym pojęciu przesadny, ale niemniej piękny, szarmancki i pełen jakiegoś błyskotliwego uroku. Wtedy też, np. w XVII wieku, nadawały się do takiego zamaszystego ukłonu olbrzymie kapelusze, zwane u nas szwedzkimi, ozdobione bogato piórami.

Jest dziwną rzeczą, że o ile obyczaje w przeszłości były bez wątpienia bardziej nieraz rażące, niż dziś, posiadały swoje chropowate, nieprzyjemne, a nieraz rubaszne cechy, to z drugiej strony uprzejmość wyrażała się w sposób daleko wyszukany i wytworniejszy niż dzisiaj. Może była to przesada, nagradzająca tamte ciemne strony obyczajów współczesnych, a może jakaś po prostu przesadna moda, na którą złożyły się liczne momenty, nie dające się tak łatwo wyjaśnić. W każdym razie musimy o tem pamiętać, że ludzie przeszłości daleko większy kładli nacisk na podkreślenie swej ważności osobistej, swej godności, swego honoru, pojmowanego zresztą, jak wiele rzeczy nieraz dziwnie, a nawet opacznie. To też moment psychologiczny był napewno punktem wyjścia dla uroczystości ukłonu. Jako sprawdzian naszej teorii może posłużyć okoliczność, że na-



Poniżej: Ukłon prezydenta Roosevelta oddany anonimowej publiczności jest tak serdeczny, jakby się odnosił do starych przyjaciół.

CHAPEAU BAS!

rody anglosaskie, załatwiające porachunki honorowe w sposób nad wyraz prosty i mechaniczny, nieraz zapomocą boksu, nie przywiązują do ukłonu zbyt wielkiej wagi, co, jeżeli chodzi o Amerykę, możemy zauważyć choćby w filmach współczesnych. Każdego Europejczyka rażą dziwne formy przyjęte w świecie amerykańskim niezdejmowania prawie kapelusza z głowy przy ukłonie i zastępowania tradycyjnego ruchu ręki, zdejmującej tenże kapelusz, mruknięciem jakiegoś zdawkowego „how are you“ — czy też jakiegoś „hello, boy“, czy czegoś podobnego. W naszych oczach takie zachowanie jest zwykłym prostactwem, którego żadnymi względami nie można wytłumaczyć.

Mówiliśmy o tem, że sztuka kłaniania się dostępną jest niewielu osobom, a stosuje ją mała ilość ludzi starszej daty i starszego psychologicznego „stempla“. Zmilitaryzowa-



na i zschematyzowana Europa wprowadziła od wielu lat nowe ukłony, świadczące o przynależności partyjnej kłaniającego się. Mamy więc ukłon faszystowski, ukłon hitlerowski i pozdrowienie Frontu Ludowego. Oczywiście, że nie stosuje się ich w życiu prywatnym, a raczej przy publicznych wystąpieniach, ale ukłony tego rodzaju przenikają mimo wszystko do obyczajów codziennych i prywatnych.

Wszystko można oczywiście klasyfikować w różne grupy i kategorie, nie zawsze jednak objawy życiowe dadzą się ująć w takie konkretne ramy. Gdybyśmy chcieli zastosować klasyfikację odnośnie ukłonu, to może dałoby się wyodrębnić zaledwie kilka jego typów, tak bardzo jeden ukłon przechodzi w drugi, tak bardzo też odcienie jego są nieuchwytnie. Mimo to jednak jakżeż daleko odbiega ukłon wesółka paryskiego, Maurycego Chevalier, od ukłonu dyplomaty typu na przykład ministra von Papena! Tu bezceremonjalny, „gaminowski“ okrzyk w postaci ukłonu, tam wymierzone oddanie honorów

W kole: Prezydent Lebrun oddaje hołd grobom poległych żołnierzy w Mars la Tour.

symbolicznym uniesieniem kapelusza. Podobno mistrzem w kłanianiu się był Edward VII, który pomimo całej swojej uprzejmości, posuwającej się nieraz do poufałości, umiał nawet w ukłonie zachować dystans między sobą a resztą świata. Tę samą zresztą precyzyjną, jakby mechaniczną uprzejmość, liczącą się z stopniem hierarchicznym danej osoby, wykazywał Franciszek Józef, który zresztą nie miał sposobności kłaniania się cywilnym kapeluszem, skoro prawie nigdy nie wychodził z munduru. Ukłon Mussoliniego jest spontaniczny, pełen zapału i werwy, ukłon Hitlera spokojny, odmierzony, jakby zastępy w swojej powadze. Księżę Windsoru kłania się uprzejmie, ale bez entuzjazmu, widocznie zbyt wiele razy musiał dokonywać tego rytualnego obrzędu grzecznościowego. Angielscy mężowie stanu kłaniają

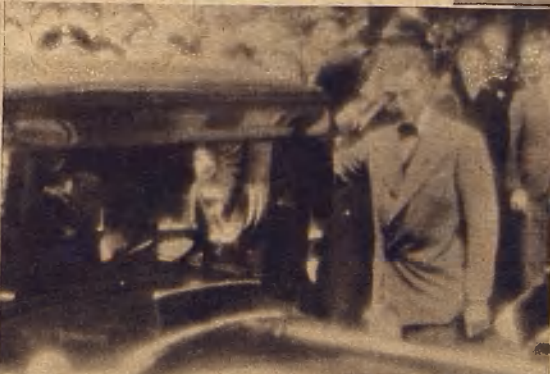
cji swego stanowiska odbywa tak często podróż po Europie. Ukłon jego jest zawsze serdeczny, jakkolwiek nie wyiewny, dyplomatyczny. Ciekawą sylwetkę posiada dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ-tu



Na prawo: Ukłon paryskiego „gamin”: Maurycy Chevalier wraz z żoną wita zebrane tłumy na dworcu londyńskim.



Powyżej: „A tout seigneur tout honneur” — zdaje się mówić ukłon księcia Kentu, udającego się do Opactwa Westminsterskiego z okazji ślubu lorda Herberta.



Poniżej: Roztargniony, stereotypowy ukłon męża stanu: minister von Papen udaje się do gmachu parlamentu niemieckiego.

Od lewej: Król Alfons XIII oddaje obojętny, protokółarny ukłon, opuszczając dworzec madrycki w towarzystwie królowej Marii rumuńskiej. — Uprzejmie, ale bez entuzjazmu kłania się król Edward VIII podczas swego pobytu w Wiedniu.

się zazwyczaj bardzo naturalnie, bez akcentowania swojego wysokiego stanowiska i nieomal bez różnicy, czy ukłon należy się policjantowi na ulicy, czy też koledze z Izby Parów. Jeżeli chodzi o prezydentów republiki francuskiej, to ukłony ich są bardzo „wymierzone”. Wyjątek stanowią oczywiście ukłony, oddawane w pewnych okolicznościach, jak widzimy to na zdjęciu, na którym prezydent Lebrun odaje swym ukłonem cześć poległym na jednym z cmentarzy francuskich. Ukłon ten naprawdę coś mówi i podyktowany jest głębszym uczuciem. Prawdziwie demokratyczny, a przeto serdeczny jest ukłon prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, który zyskuje sobie sympatię właśnie dzięki tej bezpośredniości swego postępowania.

A któż z naszych mężów stanu może nas w tej dziedzinie zainteresować? Nasuwałaby się oczywiście przede wszystkim postać Marszałka Piłsudskiego, którego jednak pamiętamy jedynie w mundurze. Ukłon jego, wojskowy, nacechowany był dobrocią. Najwięcej chyba miałby w tej dziedzinie do powiedzenia minister Beck, który z ra-

karol hr. Romer, którego widzimy zawsze przy oficjalnych przyjęciach. Jako „wcielenie” przepisów protokołu i najlepszy ich znawca, minister Romer mógłby napewno udzielić w tym względzie miodarodajnych wskazówek: swym przykładem daje on najlepsze wyobrażenie o ukłonie dyplomaty.

Trudno sądzić o przyszłości tego objawu życia towarzyskiego, jakim jest ukłon, ale może niedalekie są czasy, kiedy człowiek zdejmujący kapelusz, będzie anachronizmem! A może też znowu, z drugiej strony, modne się staną przesadne rewerencje, składane ekstrawaganckimi kapeluszami, jak to miało miejsce 200 czy 300 lat temu? Reakcje obyczajowe, chociaż idące po pewnej logicznej linii, są jednak trudne do przewidzenia, to też stanowią przeważnie dla ludzi niespodziankę.

Nie należy zapominać, że rodzaj ukłonu uzależniony jest od nakrycia głowy, to też zależnie od niego zmienia się, tworząc z kapeluszem logiczną całość. A jakie kapelusze będziemy nosić w przyszłości, o tem zdecydować moda.

Jan Maleszewski.



SŁOŃCE NA ŚNIEGU

WILCZYSKA-CHRUŚCICKI

NOWELA

Wiało nad Morskim Oknem. Dzień się kończył. Wicher wzmagał się. Zwiąwał nad Czarnego Stawu srebrny, chłodny pył i rzucał go wdół — zasypywał nim schronisko przy Morskim Oknu, nosił się nad zamrzniętym stawem, aż uczył się jadającej na nartach dziewczyny i razem z nią nawrócił ku schronisku. Jechała szybko i co chwilę odrzucała z nad oczu chmurę niesfornych, spadających na czoło, ośnieżonych włosów, ocierała zmarszczoną, ładną twarz olodzonemi rękawicami — odpoczywała chwilę — aż znowu, zwiększając szybkość, zdążyła ku schronisku. Dojechała wreszcie — pochyliła się nagle, zerwała uprząż, zgarnęła deski pod rękę, rozwarła drzwi na oścież i próbowała wejść do sali. Nie szło jej jakoś. Przekrzywione deski oparły się w drzwiach, zaczęła je zgarniać niespokojnie. Z za niej wpadł do wnętrza pył i ział z otwartych drzwi, że siedzący przy stole mężczyzna odwrócił się zdziwiony.

— Mógłbyś mi pomóc — powiedziała ku niemu.

— Gdzieś była?

Nie odpowiedziała. Wstał, do drzwi podszedł, zabrał jej narty z rąk, a gdy zamknęła drzwi, oparł je o ścianę.

— Zimno ci?

— A jak — złapało mnie aż tam — wskazała za okno.

— Odpocznij. Każę ci podać herbatę — powiedział.

Otrzeptała się ze śniegu. Gdy wrócił, usiadł przy stole.

— Byłem niespokojny o ciebie — rzekł.

— Jak zwykle. Za wiele się mną zajmujesz — powiedziała niecierpliwie.

— Krępuje cię to? — zapytał po chwili.

— Tak. Ciekawam dlaczego mam ci mówić, gdzie idę, co robię, z kim jestem — sądzę, że wolno mi robić, co chcę i jak chcę!

— Jadźka!

— Nie lubię cię za to! — powiedziała nagle.

Przycichli. Dyszał ciężko. Wsparł głowę na dłoniach i odpoczywał. Wstała od stołu i podeszła do okna. Patrzył za nią. Skinięła — i gdy podszedł ku niej, wskazała za okno.

— Przycichło już — powiedziała.

Za oknem było cicho i błękitnie. Cień uczył się wysoko nad zamrzniętym stawem i podchodził coraz wyżej. Gdzieś w bok od Mnicha paliło się światło. Gasto już.

— Jutro wybieram się na Mieguszwiecką — powiedziała znowu.

— Pójdę z tobą.

— Umówiłam się już —

Dojrzała, że przygaś blask w jego oczach.

— Idę ze Staszkiem — rzekła cicho.

Nie odpowiedział. Odwrócił się bez słowa od okna, zaszedł do stołu, usiadł przy nim. Znowu otworzyły się drzwi i do sali weszło ośnieżone i roześmiane towarzystwo. Podano herbatę. Jadźka podeszła ku niemu. Nie patrzyli na siebie. Dziwiła się, że wystukiwał palcami na stole jakąś niespokojną melodię. Położyła rękę na jego dłoni.

— Daj spokój — Każ — powiedziała ciepło.

Próbował się uśmiechnąć. Nie potrafił jednak. Zwarł gorąco jej dłoń w swojej ręce.

— Mojaś ty — szepnął.

Wstała.

— Idę już — chcę się obudzić o świcie.

— Nie zostaniesz na wieczór?

— Nie. Spać chcę. I zimno mi jakoś. Dobranoc ci.

Miał odpowiedzieć, może prosić o coś, ale przycichli. Patrzył tępo, jak odchodziła. Uśmiechnęła się jeszcze do niego w drzwiach. Wstrząsnął się cały. Wydało mu się, że zabolalo go coś — tak okropnie. Wstał i podszedł do siebie. W pokoju, kolega jego, Staszek, gwiżdżąc, smarował narty.

— Cicho byś był! — rzucił ku niemu od drzwi.

Tamten ucichł. Może się zdziwił — bo odrzucił głowę wtył i starał się czegoś w nim dopatrzeć. Skończył — więc deski ustawił pod ścianą i zabrał się do ładowania plecaka. Kazek chodził po pokoju niespokojnie.

— Że sobie miejsca znaleźć nie możesz, tylko chodzisz wciąż tam i zpowrotem? — zapytał Staszek.

Kazek nie odpowiedział.

— Idziesz na Mieguszwiecką? — rzucił.

— Tak.

— Sam?

— Wiesz, że nie.

Było tak cicho. Kazek poczuł się rozbieierać.

— Wybierasz się po świeżym śniegu — na odwilż?

— To co?

— Niebezpiecznie.

— Może i tak.

— To nie idź — jutro — prosił.

Staszek spojrzął ku niemu. Podszedł i usiadł przy nim na krawędzi łóżka.

— Widzisz — mówił — wiem, że o Jadźkę ci dzie. I wiem także, że nie stanie się nic. Nie chcesz tylko, by szła ze mną. To wszystko.

Chciał zaprzeczyć.

— Wydaje ci się, że tobie ją wolno tylko lubić. Masz w sobie coś, jakiś straszliwy, niełiczący się z niczym egoizm, z niezrozumiałych powodów pielęgnujesz go w sobie — dla niego poświęcisz wszystko. Jak poświęciłeś naszą przyjaźń.

— Skąd wiesz, że tak? — rzucił.

— Wiem, że mnie już nienawidzisz.

Przycichli znowu. Kazek wstał — zaszedł do okna i patrzył w ciemność. Wysoko, błękitnej głębi uczepliły się gwiazdy. Drżały.

— Nienawidzę cię, psiakrew, jak ja cię nienawidzę! — wybuchnął.

Za ścianą gwar przycichł. Ktoś grał na skrzypcach. Za oknem była noc gwiazdzista i pogodna...

Kiedy się zeszli rano przed drzwiami, gotowi do drogi, słońce już było na stawie. Roześmiani i szczęśliwi rzucali naokół po zdrowienia wybierającym się na śnieg czasowym mieszkańcom schroniska. Dzień był słoneczny i ciepły. Ale nie wróżył nic dobrego. Wysoko, na Rysach, wiało i od Mieguszwieckiego siedł dech niepokojący. Nie przejmowali się tem.

— Spóźniliśmy się — słońce wysoko — rzuciła.

— To nic — mamy czas — powiedziała.

Zabierali się. Lepił się śnieg — więc wytarła deski, spadli na jezioro, przecięli go nawskoso i rozpierzchli ciężki podchód pod Czarny Staw. Tu śnieg był dobry. Pięli się coraz wyżej na nartach i bez. — Jak było trzeba i jak chcieli. Pod nimi, na jeziorze, ułożyły się długie, białe wstęgi narcyjskich ścieżek i grały załamaniem słonecznego światła. Po zboczach włożyli się narciarze, czepiali się śnieżnych ścian — spadali wdół, albo podchodzili, znacząc za każdym razem nowy, biały ślad. Odpoczęli. Uśmiechnęła się.

— Cudnie tu — powiedziała.

Zajrzał jej w oczy. Palily się słonecznym blaskiem ruchliwe i niespokojne. — Aż się zdziwił.

— Wiesz — mówiła — wydaje mi się, że tylko pod nami jest cicho — tak okropnie cicho...

Zastuchali się.

— A zdaje mi się, że nad nami coś gra. Szumi coś, huczy jakąś potężną melodię — o, stamtąd, od Rysów. Zdaje mi się, że idzie ponad nami poszum, granie jakieś — że przestrzeń nad nami drży i dzwoni. Że dzwoni słońce...

Znowu poczęli się pchać coraz wyżej, przełamali się na progu Czarnego Stawu i zatrzymali się na dłużej. Odpoczywali. Na Rysach sypał się srebrny pył. Rzeczywiście tłoczył się ponad nimi poszum jakis — wzmagął się nad Czarnym Stawem, włożył się po zamrzniętej powierzchni, dochodził do przepaści i walił się ku Morskiemu z językiem przeciągłym, staczał się po ścianach wdół — aż na dnie przycichł, kółkował się jeszcze chwilę, jakby się męczył i gasł na powierzchni zamrzniętego jeziora. Południe przeszło, gdy ruszyli znów od Czarnego Stawu. Zachodzili bokiem, kierując się na Kazalnicę ku przełęczy.

— Jadźka!

Odwróciła się ku niemu. Znowu odrzuciła włosy z nad oczu, że przesypały się w słońcu jak złoty piasek palący.

— Może nie pójdziemy aż tam — bo Wielki dymi, a i późno będzie wracać — powiedział.

— Zdążymy jeszcze. Tylko chodź. Co tam. Na deskach spadniemy w krótkim czasie. Żeby się tylko przed zmierzchem do Czarnego dostać, potem to można i po ciemku doskoczyć — zobaczysz.

— Nie będziesz się bała na półkę wleźć?

— A co, nie byłam już tam?

— W lecie. Ale teraz śnieg.

— E, chodź, to zobaczysz.

Pchali się pod górę. Na Rysy spadała mgła. Zerwał się wiatr. Dyszał już i po zboczach strącał świeży śnieg.

— Wieje od Rysów — rzuciła.

— Wracajmy.

— Nie — powiedziała twardo.

Rzuciła na nich srebrnym pyłem. I znowu. Wiatr potężniał. Podchodził dołem, czepiał się ich i starał wytrącić z obranego kierunku. Aż odwrócił się jeszcze i wiał z tyłu.

— Pomoże nam.

— Co? — nie dosłyszał w szumie.

— Mówię, że nam pomoże się pchać — zawołała ku niemu.

Skinął tylko głową. Zciemniało się.

— Wracajmy! — krzyknął.

Nie odpowiedziała. Szła przodem. Nie mógł jej dopaść. Rozpadał się śnieg. Tańczył z wiatrem, rzucał się im na twarz, oślepił. Dopadli Kazalnicę — schronili się pod głazem. Śnieg przechodził.

— Idziemy dalej — zawołała.

Pięli się wytrwale. Nie — śnieg nie ustawał. Rozpadał się na dobre. Zciemniało się jeszcze. Dopadli półki. Zerwała deski i czekała, aż dojdzie.

— Przechodzę pierwsza! — krzyknęła ku niemu.

— Czekaj!

Poszła. Gdy odpiął narty — pochyliła się i poczęła ostrożnie przechodzić po wąskiej krawędzi. Opierała się na rękach. Drżał o nią. Wiało okropnie. Widział jak opierała się wichrowi. Szedł za nią. Dochodziła do końca. Już — nie, krzyknęła nagle. Rzucił się ku niej, chwycił, obsuwającą się wół i przerzucił na koniec krawędzi. Potknął się — i poczuł w nodze nagły, okropny ból. Osunął się na śnieg.

— Staszek! co ci?

Pochyliła się nad nim.

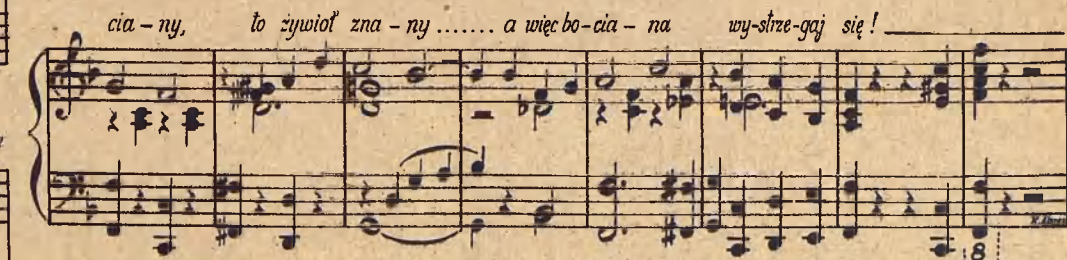
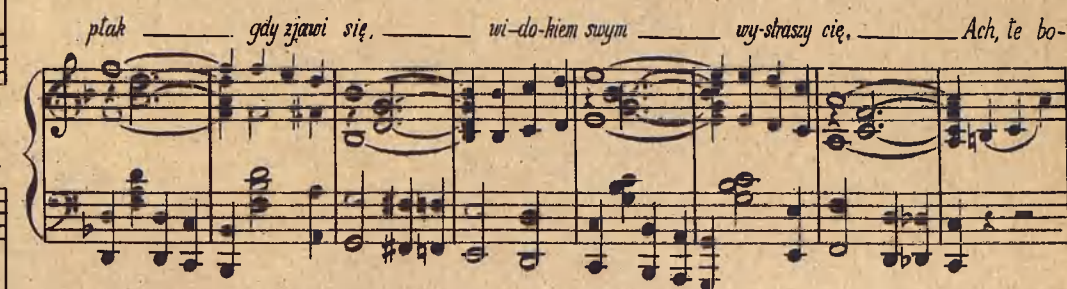
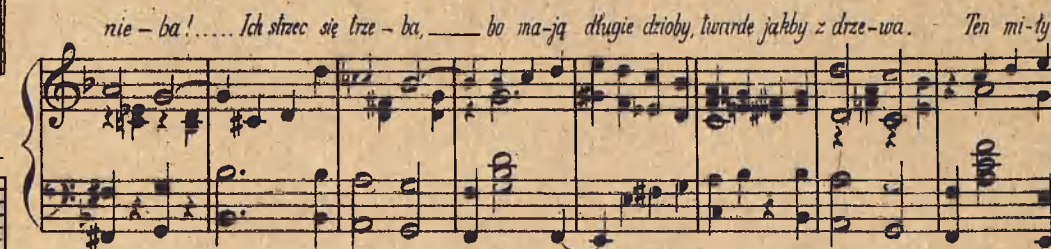
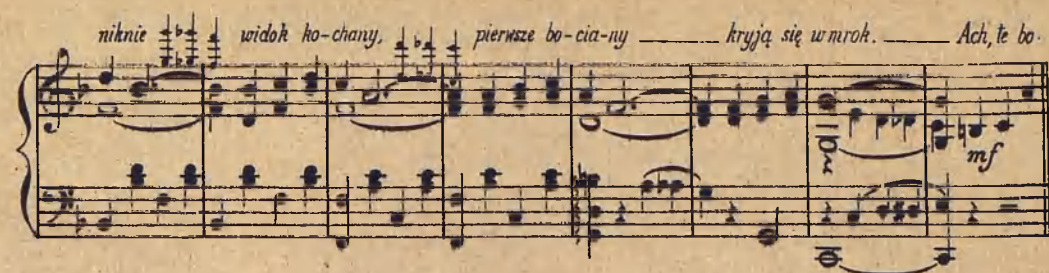
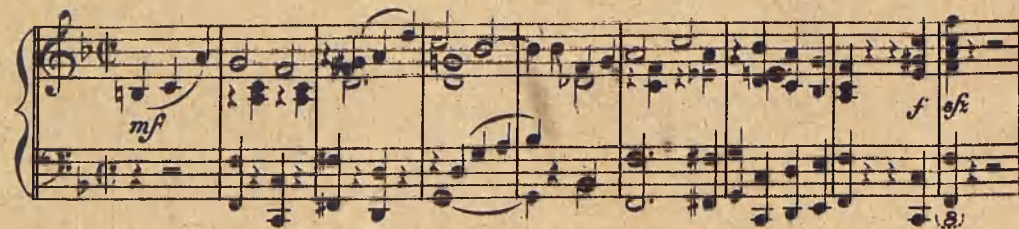
Dokończenie na str. 23-ej.



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA”

ACH, TE BOCIANY!

FOXTROT

Słowa:
LUDWIK JANICKIMuzyka:
STANISŁAW WITCZYK

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Dokończenie ze str. 20-tej.

— Nie wiem — zdaje się, że skrzyłem nogę — powiedział cicho.

Przeraziła się. Próbował wstać. Nie mógł.

— Będiesz mógł zejść — zapytała.

— Nie wiem... ja nie wiem...

— Bardzo cię boli?

Nie odpowiedział. Dojrzała pot na jego czole. Nie wiedziała, co zrobić.

— Jadźka.

Pochyliła się nad nim.

— Nie będziesz się bała wracać — sama — zapytała.

— Jakże —?

— Zostanę tu — musisz przejść półkę, tylko ostrożnie, zabierz deski i zsuń się do Czarnego. Stamtąd cię usłyszą przy Morskim Oku w schronisku. Ja — nie mogę iść...

Śnieg przestał padać.

— Nie zdążę przed nocą — powiedziała.

— To nic. Staraj się dopaść tylko Czarnego Stawu.

— To... to idę — powiedziała.

— Idź... Jadźka.

Uśmiechnęła się jeszcze ciepło. Zdjęła olimpijkę i okryła mu ramiona.

— Zimno ci będzie — — rzekł cicho.

— Nie — wnet dopadnę Czarnego. Idę.

Ucałowała go gorąco. Widział, jak znowu przechodziła po półce — ostrożnie dochodziła do końca — zapięła deski i jeszcze w mroku dojrzał, jak pozdrawiała go ręką. Nie mógł się poruszyć. Zwolna zamykała się za nią przestrzeń. Poczuł jakieś ogromne zmęczenie. Przymknął oczy.

Jadźka spadała ku Czarnemu. Jechała prawie na oślep. W dole było ciemno. Chwile upływały. Próbowала wołać. Nie mogli jeszcze usłyszeć. Szumiało dokoła. Grał jakiś szum ciężki, staczał się ku dołowi. Razem z nią. Musiała zwolnić. Przewróciła się już kilka razy boleśnie, ale zawsze wstawiała natychmiast i parła ku dołowi. Wreszcie dopadła Czarnego Stawu. Nie miała już sił jechać dalej, więc oparła się na krawędzi i poczęła wołać ku Morskiemu.

Kazek siedział przez cały dzień u siebie. Pod wieczór wyszedł na salę do towarzystwa. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, niepokoił się o Jadźkę, włożył się z kąta w kąt. Ktoś zagrał na harmonji. Zawirowało koło niego kilkanaście par, śpiewano i bawiono się wesoło. Kilkakrotnie wychodził przed dom, oczekując powrotu Jadźki — aż zniechęcony i zdenerwowany siadł w kącie sali. Starał się nie myśleć o nich. Ale ciągle wracali mu przed oczy roześmiani i szczęśliwi — jakich ich widział rano przed schroniskiem. Dotąd nie niepokoił się o nich jeszcze, aż dopiero teraz, pod wieczór, kiedy noc nadchodziła, nie mógł się ich doczekać — zapytywał o nich przychodzących z desek, wyczekiwał ich niecierpliwie. Śnieg przestał padać i uciszyło się za oknem. Wyszedł znowu przed dom. Nie przychodzili. Wrócił do sali, poprosił kogoś do tańca. Żeby nie myśleć.

Wpadł do sali jakiś chłopiec z wołaniem, że od Czarnego Stawu ktoś wzywa pomocy. Przycichli. Gdy wypadli przed dom, daleko przy Czarnym Stawie zapalało się światło. Co kilka sekund zapalało się sześć razy. I przygaszało na długo. Jadźka wzywała pomocy.

Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową. Obok Górskiego Pogotowia P. T. T. wyruszyli ku Mięgoszowieckiemu wszyscy czasowo znajdujący się przy Morskim Oku. Kazek zdążył jeszcze przesłać Jadźce odpowiedź. Zapalił co kilka chwil latarkę elektryczną trzy razy. Czekał jeszcze światła — ale przy Czarnym Stawie była już tylko noc.

Dopadli Jadźki. Nie opowiadała wiele. Kazek dojrzał łyzy w jej oczach — miał z nią zawrócić ku schronisku.

— Każ — idź ku przełęczy — poprosiła.

Przełamał się. Ucisnął ją mocno i z drugą partją rozpoczął ciężki podchód ku Mięgoszowieckiemu. Wspinał się ku górze srebrny wąż światła płonących pochodni.

Tymczasem Staszek przebudził się z om-

dlenia i próbował się poruszać, żeby nie zmarznąć. Wstał jakoś. Nie zdawał sobie sprawy, ile czasu upłynęło od odejścia Jadźki. W dole — dojrzał światło. Był uratowany. Nie czuł już tego okropnego bólu w nodze, więc próbował zejść im naprzeciw. Zwłóknął się jakoś na półkę i ostrożnie, z wysiłkiem przesunął się po niej. Chwycił go nagle ból — przywarł do grani całkiem, żeby się nie zesunąć. Ale nogi straciły oparcie, nie zdołał się już utrzymać zmarniętymi rękoma i razem ze śniegiem począł się staczać w dół. Zakotłował się nad nim nagły szum — potężniał — to zerwał się nawis śniegu — dopędzał go — —

Godziny upływały. Cierpliwie przesypywali łopatami spadły z Wielkiego Mięgoszowieckiego śnieg. Podchodzili krok za krokiem do góry, rozsypali obok siebie, sondoowali i odrzucali spadłą lawinę. Nad nimi przycisnęła się wielka cisza. Dopadały się ostatnie tuczywa. W bezkieszczykowej nocy na niebie drżały białe i srebrne gwiazdy. Bładły już...

Kazek oderwał się od towarzyszy i począł schodzić w dół. Sam nie wiedział dlaczego tak czyni. I nie wiedział dlaczego ułapiło go coś za gardło, coś, jak jakiś ogromny płacz, jak szloch nagły i duszący. Na ogromnej przestrzeni, przycichłego jakby

w jęku, śniegu, czuł się jakoś tak okropnie samotnym. Schodził w dół.

Znagła — zakrzyczało coś w nim. Skoczył w bok i począł biec przed siebie, zapadał się w śniegu, potykał — podnosił i biegł znowu aż tam — na kraj żlebu — dopadł go — — i przyklął przycichły nad Staszkiem, uniósł go ze śniegu i wzywając ludzi, nacierał mu ręce ciepłem własnych dłoni. Zbiegli ku niemu.

— Żyje. — Rany Boskie — żyje!! wołał Kazek.

Ułożyli Staszka na sankach. Przychodził do siebie. Otworzył oczy i patrzył na nich.

— Szukaliśmy go w śniegu — a jego lawina odrzuciła w bok, i sama poszła niżej — mówił ktoś radośnie.

Dzień wschodził nad Rysami.

Kazek pochylił się nad Staszkiem, odgarnął mu włosy z czoła i zajrzał ciepło w oczy.

— Bałem się o ciebie — powiedział z prostotą.

Uśmiechnęli się do siebie. Ruszyli ku Czarnemu. Schodzili coraz niżej.

Przy Kazalnicy Kazek zatrzymał się i przeczekał aż przeszli — patrzył długo za nimi, jak schodzili — aż szarpnął się, wyprostował i skierował deski gdzieś ku Mni-chowi. Odchodził...

Na śniegu rozpałało się słońce...



w młodym ustroju wre nadal praca. Siły zużyte dla wykonywania dziecięcych zajęć i dla rozwoju, muszą być wyrównane dopływem odżywczych soków i głębokim krzepiącym snem. Oba te procesy ułatwia Ovomaltyna podana dziecku przed udaniem się na spoczynek. Wzmacniając organizm, regulując wewnętrzne procesy ustroju i doprowadzając komórkom nerwowym niezbędny pokarm lécytynę, wpływa Ovomaltyna na harmonijny przebieg regeneracji sił i przyczynia się do normalnego rozwoju i dobrego samopoczucia dziecka. Dzieci odżywiane Ovomaltyną są pogodne, wesołe i uczą się łatwiej.

OVOMALTINE

Tvoja Twarz

WYMAGA PIELĘGNACJI



Twarz pani tak długo pozostanie młodą, jak długo będzie pani umiała bronić jej wrażliwych miejsc, wystawionych najbardziej na wpływ zmęczenia i czasu. Któreż to są te słabe punkty i jak należy je ochraniać? Rozejrzemy się w sytuacji, zaczynając od najbardziej zagrożonych:



OPRAWA OCZU.

- A** Nie ulega wątpliwości, że przede wszystkim należy pamiętać o oprawie oczu. Miejsca pod oczami łatwo się psują (A), ukazują się „kocie łapki” (B), a u kobiet, które posiadają wysoko zaznaczony łuk brwi, powieki łatwo wykazują tendencję do opadania.

JAK ZAPOBIEGAĆ? Przedewszystkiem dobrze się wysypiać. Wszystkie kobiety, które posiadają inklinację do tych usterek oczu, przekonały się nieraz, że w czasie kiedy dobrze spały, błędy te ustępowały.

JAK PIELĘGNOWAĆ? Należy nałożyć trochę tłuszczu na górną powiekę, nawet podczas dnia, pod puder. Podczas nocy, chociaż nie należy pozostawiać tłuszczu na twarzy, zostawiamy go trochę naokoło oczu. Poza tym stosować na łuki brwi swoje domowe środki.

MAQUILLAGE: przesada w użyciu maquillage'u czyni spojrzenie ociężałym, to też należy raczej używać kosmetyków bardzo mało i to w jasnym kolorze, szaro-niebieskie lub szaro-zielone.

LINJA BRWI.

- C** Gra ona dużą rolę w młodym wyglądzie twarzy. Przeczesywaniu brwi należy poświęcić małą szczoteczkę do zębów, a podczas tej czynności trzeba ręką przytrzymać brew, podnosząc ją nieco, a następnie przyglądając ją. Przeszedłszy tę gimnastykę, brwi nie będą miały tendencji do opadania, co tak bardzo przyczynia się do postarzenia twarzy.

USTA.

- D** Innym punktem twarzy, który łatwo może być zagrożonym, to kąciki ust (E). Dużo jest młodych jeszcze kobiet, u których zaznacza się zmarszczka (D) między nosem a ustami.

JAK ZAPOBIEGAĆ? Należy wzmocnić dół twarzy, żując nieco twarde jedzenie. Z tych to powodów Amerykanie żują gumę podczas kąpieli i zabiegów kosmetycznych. Duży wpływ na tę zmarszczkę ma zmęczenie i smutek. Niech pani nie myśli, że zmarszczka ta się tworzy, jeżeli pani dużo się śmieje: wręcz przeciwnie, powstanie ona wówczas, gdy pani będzie smutna.

JAK PIELĘGNOWAĆ? Wcierać naokoło ust i w dolną część twarzy przefuszone kremy.

MAQUILLAGE. Należy uróżować usta pendzelkiem bardzo dokładnie, unikając podkreślania kąciaków, jeżeli mają tendencję do „opadania”.

PODWÓJNY PODBRÓDEK I SZYJA.

- F** Należy traktować szyję tak samo pieczołowicie jak twarz i stosować do niej te same kosmetyki, co do twarzy. Jeżeli dół policzków pani poczyną obwisać, podczas gdy ich górna część się zapada, trzeba żuć gumę, co spowoduje wzrost jędrności mięśni.
- G** A oto drugi sposób również dobry: nadąć lekko usta i podtrzymując ucho jedną ręką, masować dół twarzy palcami.

MAQUILLAGE. Usuniemy wyraz ociężałości na twarzy, pokrywając ją pudrem nieco ciemniejszym, niż na górnej części policzków. Należy o tem pamiętać, że części tej nie wolno nigdy różować. Stworzy pani piękną całość, używając różu tylko w górnej części twarzy, podchodząc następnie w stronę skroni. Jeżeli łuk brwi pani jest wysoko zakreślony, należy użyć odrobinę różu między okiem a brwią.

CZOŁO.

- H** Piękne, czyste czoło jest jednym z najwspanialszych objawów młodości.

JAK ZAPOBIEGAĆ I LECZYĆ? Piękność jego zależy od pani: trzeba tylko uważać na wyraz twarzy. Rano i wieczór powinno się natrzeć czoło odpowiednim do skóry kremem.

MAQUILLAGE. Jakiegokolwiek używa pani pudru, należy na czoło stosować puder nieco jaśniejszy, co nieraz przyczynia się do odmłodzenia twarzy.

ZMARSZCZKI MIĘDZY BRWIAMI.

- I** Zmarszczki te świadczą o pesymizmie i troskach.
- JAK ZAPOBIEGAĆ?** Nigdy nie marszczyć brwi, otwierać szeroko oczy i patrzeć odważnie na życie, kochać je i kochać szczęście.
- JAK LECZYĆ?** Zapomocą trzech najdłuższych palców ręki masować co wieczór zmarszczki, podczas gdy drugą ręką przytrzymuje się skórę czoła.



*Czy pilnujesz tych
9-ciu punktów swej urody?*
(tekst obok)

PORANNA GIMNASTYKA



Ćwiczenie pierwsze.

U sprawnienie i wzmocnienie muskultury brzucha, zwłaszcza dla kobiety, jest rzeczą wielkiej wagi. Podajemy w tym celu dwa ćwiczenia:

Ćwiczenie I. Przyjmujemy pozycję jak na rycinie 1. Ramiona wypięramy prawie równolegle do podłogi, uda są oparte na podudziach i stanowią niejako przedłużenie tułowia pod kątem rozwartym. Z tej pozycji wychylamy się coraz mocniej całym ciałem ku tyłowi sukcesywnymi, wahadłowymi ruchami. Staramy się przytem, aby nasilenie mięśni koncentrowało się w mięśniach brzucha i ud. Ćwiczenie to wykonujemy początkowo 6 razy pokolei, każdego dnia jednak staramy się zwiększyć ilość tych ćwiczeń. Gdy już wykonaliśmy przepisane zadanie, kładziemy się swobodnie na plecach i masujemy brzuch lekkimi uderzeniami.

Ćwiczenie II. Siadamy w ten sposób, że nogi kurczymy w kolanach, opierając je stopami o posadzkę (jak na ryc. 2). Następnie wypięramy w górę ramiona i naprzemian unosimy, to lewą, to prawą wyprostowaną nogę, utrzymując ją w powietrzu conajmniej przez 5 sekund, tzn. liczymy do 5-ciu. Zwolna opuszczamy nogę i stawiamy ją znowu na podłodze (jak na ryc. 2). Gimnastykę tę wykonujemy kolejno 10 razy, poczem kładziemy się nawznak, jak po ćwiczeniu I. i ma-



Ćwiczenie drugie.

sujemy brzuch lekkimi, równymi uderzeniami. Wskazaniem jest, aby codziennie wykonywać opisane ćwiczenia w coraz szybszym tempie.

Dokończenie ze str. 5-ej.

ścian — płaskorzeźby, wyobrażające herby: Paryża i 4-ch innych największych miast Francji. Wielki stół mahoniowy ma styl nowoczesny, jak również i krzesła, wyścielane skórą „Havanne“ (tytoniowej). Są tu 3 żyrandole i tyleż gobelinów z XVII w., przedstawiających „Zamek wersalski“, „Zamek Chambord“ oraz „Operę w Luwrze“. Podczas uroczystych obiadów używa się tu cennego niebieskiego sedwisu serwskiego.

Mały stołowy pokój zawiera stół owalny, a zamiast kredensu — na sposób nowoczesny — konsolki z marmurem. Zdobi go piękny gobelin. Większość mebli w stylu Ludwika XIV. Szczególnie ładne są krzesła, misternie rzeźbione, wyścielane złotym welurem. Żyrandol — brąz złożony i kryształ — ma 28 lichtarzy.

Tuż obok — palarnia — prześliczna. Bardzo nowoczesna w stylu. Meble z „bois brossé“ koloru mlecznej kawy. Fotele brązowe. Dywan w niezmiernie interesującym ujęciu kolorystycznym — połączenie odcieni seledynowego z lososiowym. W oszklonej gablotce — zbiory osobiste pana ambasadora Noëla: cenne okazy numizmatyczne (monety i medale) figurki, porcelana, pięknie oprawne książki, wśród nich kilka „białych kruków“.

Również nowoczesny styl przeważa w gabinecie pana ambasadora. Można się wyrazić, że jest... cały oprawny w skórę „Havanne“, której nie brak nawet na biurku ambasadora. Wspaniały gobelin z XVII w. przedstawia „Nawrócenie Konstantyna“. Piękny dywan „Basse Lisse“ utkany jest kunsztownie z wełny i jedwabiu. Duży biust „Republiki“ i żyrandol w stylu Ludwika XV uzupełniają tu rzeczy godne wspomnienia.

Do gabinetu prowadzi poczekalnia i mały salonik, w którym ostatnio nas — przedstawicieli prasy — podejmowali kolejno ministrowie: oświaty Jean Zay i spraw zagranicznych Yvon Delbos. Oczekiwaliśmy na audjencję w poczekalni, utrzymanej w stylu „Empire“, a w barwie zielonej wszystkich odcieni, od najciemniejszego do najjaśniejszego. Interesującym szczegółem jest tu stół, cały ze szkła z lustrzanym blatem. — Większy stół jest typowym Ludwikiem XV. Wspaniały czarno-biały dywan marokański jest pięknie puszysty, choć... niezgodny z kanonami dywannictwa marokańskiego, naka-

zującego, by każdy dywan miał siedem kolorów. Sporo tu obrazów — szkoły nowoczesnej. Sam zaś mały salonik audjencyjny dla mniejszego grona umeblowany jest w stylu Ludwika Filipa, poza fotelami ze skóry koloru czerwonego wina. Dywan marokański w soczystej zieleni. Dwa gobeliny z 1835 roku wyobrażają marszałka de Choiseul i Marin de la Ferté.

Prywatne apartamenty pp. ambasadorstwa i wszystkie bardzo liczne biura poszczególnych wydziałów ambasady i konsulatów są utrzymane w stylu nowoczesnym i wywierają wrażenie promiennej schludności. Wszędzie — moc światła.

Na zakończenie mała uwaga charakteru ogólnego. W planach i projektach „rozbudowy m. st. Warszawy“ figuruje „dzielnica ambasad i poselstw“. Przeprowadziłem małą ankietę na własną rękę, która ambasada i poselstwo zamierza do tej już wytyczonej dzielnicy się przenieść. Okazuje się, że... żaden! Francja ma już taki piękny pałac we Frascati, Niemcy kupili plac na Wawerskiej, Szwecja świeżo wybudowała własny pałac na Bagateli, inni jeszcze nie mają kredytów, reszta zaś planów, ale do sławetnej „dzielnicy ambasad i poselstw“ nie kwapi się nikt. Jeszcze jeden przykład budowania zamków... na łodzi...

H. I.

Cudze chwalicie
„KREMU“
NIE ZNACIE...

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań.

Dokończenie ze str. 7-ej.

Na Węgrzech, po wspaniałej serji przedstawiającej sceny z życia św. Stefana (wartości za 1, 2, 4, 5, 6, 10, 16, 20, 25, 30, 32, 40, 50, 70 fillerów) ukazały się znaczki za 1, 2 i 5 Pengö z wizerunkiem Regenta Horthy. Znaczki z Madonną zostały wycofane z obiegu.

Nie można pominąć milczeniem dwóch nowych polskich znaczków z Prezydentem Mościckim, ponieważ jednak rozeszły się one bardzo szybko po całym świecie — woleliśmy się wstrzymać z naszą oceną. Zagranicą wypadła ona doskonale, a tylko słusznie barwa 30-groszówki, jako nienadająca się do znaczków z portretami była krytykowana.

Zamieszczamy dzisiaj reprodukcje 2 znaczków — jakżeż do siebie niepodobnych.

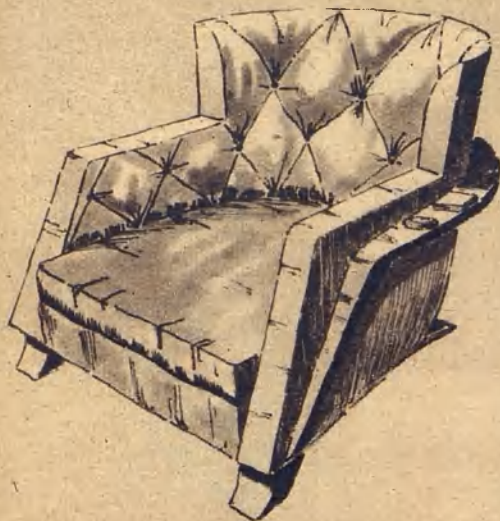
Belgijski Blok wykonany wspaniale heliografurą, nie jest jednak na dobrą sprawę znaczkiem, a tylko dlatego właśnie wielu filatelistów nie oprze się chęci nabycia go (w Polsce za 2 zł. 80 gr.), ponieważ czujemy dziwną sympatię do kraju — który „chciał się bronić przed najeźdźcą — i zyskał sobie dzięki temu poszanowanie wszystkich“. Również i postać samego króla Alberia jest niezwykłą, i blok ten będzie niejako uzupełnieniem serji, na której widzimy tego monarchę w hełmie.

Francuski znaczek z głową Cerery znany jest nam aż nadto dobrze: przecież już w roku 1849 widzimy go jako pierwszy typ znaczka II. Republiki, a chociaż w czasie panowania Napoleona III. wycofany zostaje z obiegu, pojawia się znowu w roku 1870 w Bordeaux, gdy tam zostaje zorganizowany pierwszy rząd Trzeciej Republiki.

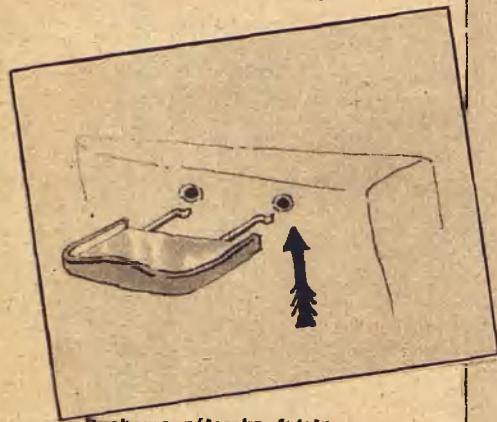
Tylko ta prowizoryczna serja jest drukowana litografią, bo już w czasie obłężenia Paryża trzy inne wartości drukuje się starami czcionkami, i pozostaną one w obiegu jeszcze przez dobrych kilka lat.

Z okazji największej dotychczasowej wystawy znaczków, upamiętnionej we filatelistyce blokiem „Pexip“ ukazują się po 60 latach przerwy znowu ten sam znaczek w czterech wartościach w dwukolorowym druku. Ostatnio zaś notujemy jeszcze jeden nowy „samotny“ na razie egzemplarz za 1.75 fr., w kolorze granatowym, który jednak będzie miał zapewne już w najbliższym czasie pokątną ilość „braci“. Znamy przecież niesystematyczność Francuzów, która objawia się we filatelistyce ciągłymi zmianami kolorów i wartościami uzupełniającymi „bieżące“ serje. Tak też notujemy jedno-frankówkę karminową w typie „symbol pokoju“ zamiast żółtej.

W. H.



Fotel z biegącą wokół półeczką.



Ruchoma półeczka fotela.

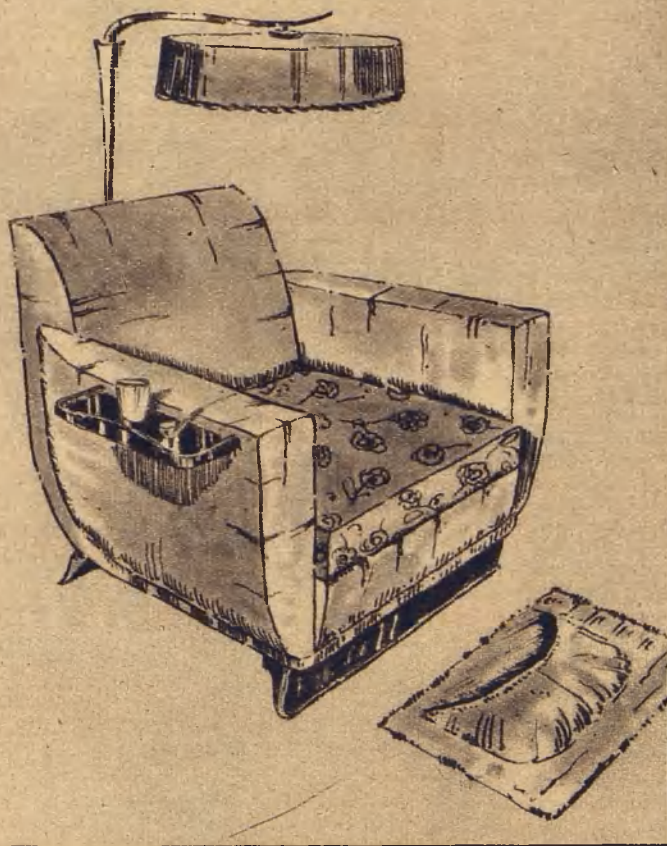
Na prawo: Fotel uniwersalny z półeczką i lampą oraz „ogrzewaczem” na stopy.

niczkę, zapalniczkę, jakoteż filiżankę czarnej kawy, tak ulubioną przez wielu panów. Nawet i lampę zainstalować można przy takim fotelu uniwersalnym. Umieszcza się ją przy tylnym oparciu w ten sposób, że światło pada z góry, oświetlając doskonale książkę, czy dziennik w rękach czytającego. Wyłącznik elektryczny na poręczy pozwala gasić czy zapalać światło wedle potrzeby. Poobiednia drzemka w takim fotelu jest naprawdę zachęcająca, jak niemniej przeczytanie gazety lub posłuchanie radja. Można przytem umieścić przed fotelam zamiast dywanika (lub na dywaniku) sukienną okrywkę, do której

jednak wychodzą ostatnio z mody. W najelegantszych domach zastępują je skóry dzikich zwierząt, podobite ładnym sukniem, utrzymanem w odpowiednich kolorach, przyczem modne są ciepłe, miękkie odcienie. I przy kanapie czy tapczanie umieszcza się wygodne półeczki, dla ustawienia wszelkich drobiazgów, jakie przydać się mogą dla uprzyjemnienia chwil wypoczynku.

Wypoczynek nie jest bynajmniej równoznaczny z lenistwem, a lekarze i higieniści przypisują wypoczynkowi współczesnego człowieka coraz większą wagę i znaczenie, zalecając uwzględniać go stale wśród zajęć pracowitego dnia. Pół godziny wytchnienia w wygodnej pozycji siedzącej czy leżącej, uspokaja nerwy, zwalnia bieg rozpier-

Zanim otworzymy okna...



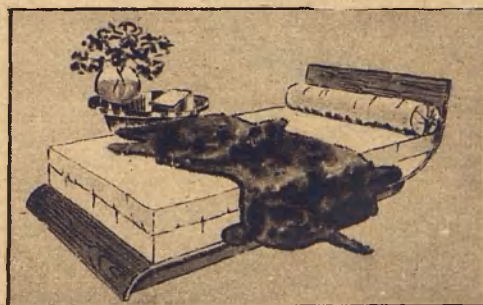
Oryginalny model krzesła z metalowej rury.

chłych wśród pracy myśli, daje odpoczynek oczom, które poleca się zamknąć bodaj na 10 minut. — Przypomniano też starożytny sposób używany dla odprężenia wzroku, jakim było zawiązywanie ich czarną wstążką dla zupełnego odcięcia wszelkiego wpływu światła. Wyśmiewaliśmy się kiedyś z tych naiwnych jakoby sposobów, a dziś nauka potwierdza ich znaczenie.

Rzecz oczywista, że chcąc sobie pozwolić na tego rodzaju odpoczynek domowy, trzeba odpowiednio zorganizować współżycie wszystkich członków rodziny i pouczyć służącą, aby nic nie zakłócało tych niewielu chwil, jakie sobie przeznaczyć dziś można na „dolce far niente”, którego zimową porą organizm nasz wymaga bardziej, niż w lecie.

J. H.

Poniżej: Obecnie skóra stanowi na kanapie modniejsze nakrycie, niż liczne do niedawna poduszki.



Nie zastanawiamy się naogół nad fizjognomią mieszkania w zimie.

Wydaje się nam, że poza kwestią opału przy pomocy pieców czy kaloferytów, nie zmienia ono zupełnie swego wyglądu, ani też my sami nie traktujemy go inaczej, niż w lecie. Ale tu mylimy się najczęściej. W zimie bowiem, w przeciwieństwie do lata, wysuwa się na plan pierwszy użyteczność wygodnych foteli, puszystych otoman, grubych dywanów, miękkich poduszek i zacisznych kącików, w których nawet w czasie wyjątkowych mrozów jest ciepło i przytulnie.

W lecie interesuje nas zupełnie co innego. Sympatją naszą cieszą się wtedy leżaki na werandzie, lekkie krzesła trzcinowe lub z metalowych rurek, obciążone tylko pojedynczą materją, bez polstrowania i poduszek.

Różnice w upodobaniach tych występują nietylko u szczęśliwych posiadaczy wielopokojowych mieszkań, ale także w najskromniejszych mieszkankach, gdzie zwłaszcza pomysłowość pani domu stworzyć może prawdziwe eldorado wygody i przyjemnego pobytu. Zimową porą sposobności jest ku temu więcej, niż latem. Kiedy mąż powraca do domu zmęczony pracą zawodową i nerwowem tempem życia, jakże kojąco podział na niego krótki chociażby odpoczynek po obiedzie, spędzony w wygodnym fotelu, który można zaadoptować na ten cel w sposób bardzo nowoczesny.

A więc fotel taki musi być samowystarczalny. Specjalna półeczka, dająca się łatwo wsunąć w boczne oparcie, pozwala umieścić obok siebie gazetę, książkę, popiel-

wsuwa się nogi dla ogrzania i wypoczynku po zdjęciu obuwia. Oczywiście, że chowa się ją po użyciu, jak pantofle.

Na Wystawie Paryskiej w ubiegłym roku oglądaliśmy mnóstwo tego rodzaju foteli, mających za cel stwarzanie poczucia komfortu, jaki spotykamy w urządzeniach zamieszkiwanych ludzi, w wytwornych hotelach, na statkach itd. Przeważnie mają one, poza wyszukaniem kształtem i jak najwygodniejszem polstrowaniem, tę zaletę, że w ich bocznych oparciach umieszczone są różnego kształtu półeczki do umieszczenia drobiazgów, warunkujących wygodę. Nie spadnie wtedy papieros na dywan i nie wypali dziury, bo popielniczka jest pod ręką. Książka nie robi hałasu i nie zbudzi z drzemki, bo opierając rękę na poręczy, jakże łatwo można odłożyć książkę na czas, gdy już senność ogarnia.

Jeżeli chodzi o świat kobiecy, to panie mniej zachwycają się fotelami. Wolą natomiast spędzić wolną chwilę w wygodnej pozycji na tapczanie, czy kanapie, wśród mnóstwa poduszek i zabawnych laleczek. To

PANI • W • KĄPIELI...

WRACA PANI ZMĘCZONA: 15-MINUTOWA KĄPIEL O TEMPERATURZE 37 STOPNI ORZEŻWI PANIĄ, WZMOCNI, USPOKOI NERWY I USUNIE ZMĘCZENIE. RANKIEM MOŻE PANI TAKŻE DZIĘKI PONIŻEJ PODANYM PORADOM W KILKU CHWILACH I PRZY MINIMALNYCH KOSZTACH SPORZĄDZIĆ KĄPIEL SPECJALNĄ, KTÓRA ORGANIZMOWI I SAMOPOCZUCIU PANI ODDA WIELKIE USŁUGI



I

KĄPIEL SŁONA.

Jest to kąpiel wzmacniająca. Niech pani rozpuści w wannie dwa i pół kilo soli morskiej gruboziarnistej, popularnie nazywanej szarą solą.



VII

KĄPIEL PERFUMOWANA.

Bardzo przyjemna. Należy zmieszać 150 gr węgla bezwodnika sody i 150 gr skrobi ryżu w proszku. Należy to rozpuścić w wannie, dodawszy 10 gr esencji lawendowej.

II

KĄPIEL LIPOWA.

Uspokajająca. W małym woreczku umieścić 500 gr kwiatu lipowego i włożyć na 20 minut do 5 litrów bardzo gorącej wody. Następnie wylać wodę do wanny, dorzucić 2 gr bromku potasu w kryształku i 10 gramów esencji sosnowej. Po 15 minutach takiej kąpeli będzie pani zupełnie wypoczęta.

IV

KĄPIEL ALKALICZNA.

Dla tłustej skóry. Proszę wrzucić do wanny 300 gr węgla sody w kryształkach. Trzeba jednak poradzić się przedtem specjalisty, gdyż ta kąpiel, zwana odtłuszczającą, nie jest dobra dla każdego naskórka.

VIII

KĄPIEL ŻELATYNOWA.

Znakomita dla ciała, które utraciło elastyczność. 300 gr dobrej żelatyny należy rozpuszczać w litrze wody w ciągu mniej więcej dwóch godzin. Żelatyna powinna być pierwszorzędna, biała. Następnie dobrze podgrzaną należy doskonale wymieszać w wodzie w wannie.

III

KĄPIEL Z OTRĄB.

Jest to także kąpiel odświeżająca. Niech pani włoży do 5 litrów bardzo gorącej wody woreczek z 350 gr otrąb, potrzyma 20 minut, a następnie wodę wleje do wanny.

V

KĄPIEL A LA VICHY.

Alkaliczna dla delikatnego naskórka. Niech pani doda do kąpeli 400 gr dwuwęglanu sody. Ta kąpiel dobra jest dla wszystkich rodzajów skóry w przeciwieństwie do innych.

IX

KĄPIEL DLA SUCHEJ SKÓRY.

200 gr proszku glicerynowego należy rozpuścić w pełnej wannie wody. Kąpiel taka nie tylko orzeźwi, wzmocni i da miłe samopoczucie paniom o suchej skórze.



VI

KĄPIEL ZE SKROBJI.

Łagodzi skórę. W jakimkolwiek naczyniu należy 500 gr skrobji zbożowej albo ryżowej powoli rozpuszczać w 3 litrach dolewanej stopniowo zimnej wody. Kąpiel przygotować w temperaturze 37—38 stopni. Wlać rozczyn i kąpać się przez kwadrans. Skóra stanie się jedwabista, a pewne zaróżowienia znikną wkrótce.





Sukienka popołudniowa z lekkiej czarnej wełny, przybrana jedwabiem w dwóch odcieniach.
Fot. Mundi — Amsterdam.

Francuska moda sprecyzowała liczne określenia dla sukienek na codzień, które nosi się, wiosną czy latem, w godzinach przed- i popołudniowych. Są to tzw. „petites robes” o kilku nazwach. A więc „robe du matin” na godziny ranne, „robe d'après-midi” do noszenia popołudniu, „robe trotteur” jako sukienka do pracy biurowej jak i do załatwiania sprawunków, wreszcie „robe de ville” — sukienka na ulicę, służąca do podobnych celów, jak poprzednia. Również tzw. „robe-manteau” należy do tej samej kategorii sukienek, przyczem praktyczność jej polega na kroju, zbliżonym do płaszczyka, co pozwala na wykorzystanie jej w tym okresie, kiedy wiosną czy latem wychodzimy na ulicę bez okrycia, jakkolwiek same Paryżanki nie lubią ukazywać się bez płaszczyka, dostosowanego do wszystkich nawet najcieplejszych pór roku.

Te wszystkie „petites robes” zmieniają się stosownie do wahań barometru czy termometru i zupełnie inne widzimy ich odmiany już teraz w kolekcjach wiosennych, a inne w letnich. Różnica polega przede wszystkim na materiałach, z których są wykonane. Krój jest teraz w niemałej od tego zależności.

Sukienki wiosenne mają do dyspozycji materiały z lekkiej wełny, której sposoby tkania są coraz delikatniejsze i bardziej różnorodne, ale nazwy niezawsze odpowiadają ich wyglądowi, jakkolwiek są bardzo sympatyczne, jak Fil Orchidée, Dalmatine, Fenetrete czy Jenette. Inne, jak Angora, Pointillé (kropkowany), Frisolette (kędzierzawy), Whipcord (tkany ze sznurka), dają już wyobrażenie o danej fakturze tkackiej. Obok nich bardzo

silnie reprezentowane są jersey i tweedy, które przedstawiają się coraz barwniej, tworząc sympatyczny melanz kolorowych nitek.

Skoro rozważania nasze doprowadziły nas do odcieni materiałów, przyjrzyjmy się ich zasadniczym kolorom. Najmodniejszym pozostaje nadal niebieski, jako szafirowy, błado turkusowy, granatowy, wallis, stalowy i przechodzący w zielony kolor agawy. Wogóle barwy roślin i kwiatów przodują. Fuksja, begonia, orchidee-storczyki czy banany lub kukurydza, dały impuls do tworzenia modnych kolorów. — Palmę pierwszeństwa otrzyma latem kolor biały, tak w jedwabiach, jak i płótnach oraz delikatnej wełnie

flanelowej. Komplet, kostjumy, płaszcze, cape'y będą najmodniejsze całkiem białe.

Rozejrzawszy się w rodzajach i kolorach modnych materiałów, wybierzemy coś najodpowiedniejszego do indywidualnego typu urody i udamy się do krawczyni, aby mieć jak najprędzej wiosenną sukienkę do wszystkiego z pośród typów, wyspecjalizowanych przez Paryż pod nazwami rozmaitych „robes”. Jaki ma być krój takiej sukienki? Prze-



Na prawo: Efektowna sukienka wizytowa z tak modnymi dziś marszczonkami na przodzie z czarnej gazy.
Fot. Georges Saad.

„PETITES ROBES”



Sukienka przedpołudniowa z brązowego jerseyu z aplikacjami z tego samego materiału, jednak w odmiennym kolorze.
Fot. Mundi — Amsterdam.

dewszystkiem młodzieńczy, wysmuklający, jak najprostszy, łączący te zalety z prawdziwą wytwornością. Oto ogólna recepta, nie trudna zresztą do zastosowania, bo wśród setek modeli, jakie oglądamy na pokazach wielkich paryskich domów mody, nie spotyka się wcale odchylenia od tej zasady. Poczynione z nich reprodukcje rozchodzą się po większych miastach, czyto przy pomocy żurnali mód, czy szkiców rysunkowych, w takich ilościach, że można łatwo sprawdzić ich rodowód, po zapoznaniu się z głównymi wytycznymi.

A więc, czy będzie to krój dwuczęściowy, czy sukienka z paskiem lub princesse, spodniczka jest prosta, krótka i wąska, rozszereżona tylko od kolan paroma fałdami lub rozcięciem. Długie rękawy, modelujące rękę, podobnie jak sukienka modeluje sylwetkę. Zapięte wysoko pod szyję, najczęściej przy pomocy błyskawicznego zamku, wykończone są małym kołnierzykiem i barwną krawatką, której kolory powtarza się na kapeluszu. Jeżeli niema kołnierzyka, wiąże się na szyi barwny gazowy szal, podobnie jak to było noszone w zime.

Prostotę kroju wynagradzają z jednej strony same materiały, a z drugiej wykończenie sukni wieloma dyskretnymi, lecz wyszukanymi szczegółami, jak stembowanie błyszczącymi jedwabiem, ładnie kombinowanych wycięć stanika, czy to przy kieszonkach, czy przy odcinanych karczках, czy też przy specjalnych wycięciach dekoracyjnych, których zadaniem jest skupianie uwagi na przodzie sukienki przy linii biustu. Proste linie tych dekoracyjnych przecięć działają również wysmuklająco i stąd zastosowanie ich jest bardzo liczne w wiosennych modelach.

Mewa.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka —
zbliczone na 3-4 osoby.

SZCZUPAK W AUSZPIKU. Oczyszczoną dużą szczipakę patroszy się i wymywa dokładnie. Następnie nacina się go wzdłuż grzbietu, odcina głowę i wyjmuję wszystkie ości. Jedną połowę ryby posypuje się solą i pieprzem, siekaną zieloną pietruszką i cebulą, na tem uклада się twarde jaja krajane w talarki oraz cienko poszatkowane korniszony, poczem przykrywa się drugą połową ryby, również posoloną, zawiąza rybę ciasno w płótno i odstawia na godzinę. Tymczasem przygotowuje się wszystkie odpadki ryby z jarzynami, korzeniami i cebulą. Kiedy jarzyny miękkie, secedza się z nich rosół, dodaje szklankę wina, wkłada rybę zawiniętą w płótno i gotuje powoli przez 30-40 minut. Ugotowaną rybę wyjmuje się z rosółu, pozostawia ją w płótnie i przyceiska deseczką, zaś do smaku, t. j. rosółu daje się białko wraz z łupką z jaj i zagotowuje razem, aby się smak sklarował i przecedza przez płótno, poczem rozpuszcza się w nim 5-6 płytek żelatyny i polewa tym auszpikiem wystudzoną i ułożoną na półmisku rybę, przybraną gałązkami pietruszki i piklami. Osobno podaje się sos muszelin (przepis podany był w poprzednim Nrze Asa) lub też tylko ocet i oliwę.

RAGOUT JARZYNOWE (kuchnia nowoczesna). Dużą główkę selera, 20 dkg marchwi karotki oraz tyleż pietruszki oczyścić, wymyć, następnie pokrajać w talarki. Tak przygotowaną jarzynę zalewa się paru łyżkami oliwy i dusi na wolnym ogniu przez pół godziny, poczem dodaje się duży surowy ziemniak, utarty na tarle oraz łyżkę pomidorowej pasty, dolewa 1/4 litra wody i gotuje przez dalsze pół godziny. Tuż przed wydaniem dorabia się smak solą i cukrem, podprawa dobrze rozkluconem jajem i posypuje na salaterce różnemi drobno usiekanymi ziołami. Dodatek stanowią grzanki z bułki, osmażane na rumiano.

PIECZEŃ Z DZIKA. Mięso dzika, które ma swój właściwy, nie dla każdego miły zapach, musi z tego powodu leżeć w bańce 8-10 dni. Bańce do tego mięsa musi być silniejszy niż do innej dzierzyny, więc należy wziąć oet, sporą garść jałowca i pieprzu całego, kilksilniejszych, kilkanaście goździków, cztery cebule, kilka liści bobkowych, i duży seler (jarzyny pokrajane w talarki), wkońcu skórkę okrojona z całej cytryny. Wszystko razem przygotowuje się, wystudza i zalewa mięso dzika. Przycisnąwszy deseczką i ciemnym, ustawia się naczynie z mięsem w chłodnym miejscu, pamiętając odwracać je codziennie. Wyjęte z bańki i opłukane mięso, piecze się lub dusi naszpikowane słoniną, jak każda inna dzierzyna. Do pieczenia z dzika dodaje się wśród duszenia kilka łyżek marmolady pomidorowej lub porzeczkowej. Wyjęte z sosu gotową pieczeń, obsypuje się bułeczką, oblewa masłem i zapieka w gorącym piecyku, poczem kraje się je w plasty, zestawia zpowrotem w całość i oblewa przefasowanym gęstym sosem z pod pieczeni. Ostre kompoty lub salaty podaje się do tej pieczeni, również sos Cumberland stosuje się dobrze.

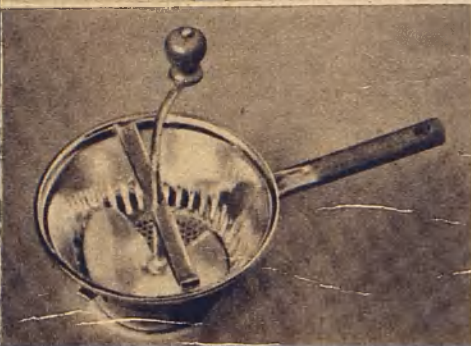
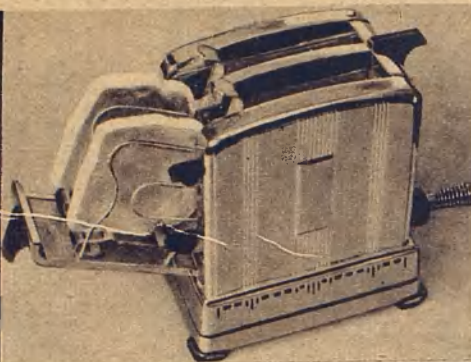
SALATA ŚLEDZIOWA. Dwa śledzie mleczaiki wymyte i oczyszczone z ości, małą bułkę, rozmoczoną w mleku i wyciśniętą, 2 twarde jaja, 1 jabłko i 5 dkg orzechów lub migdałów puszcza się przez młynek od mięsa. 6-8 sarderek oczyszczonych z ości rozciera się z 5 dkg masła, dodaje pół szklanki gęstej kwaśnej śmietany, łyżeczkę musztardy, parę dkg drobno siekanych kaparków, łyżeczkę tartęj cebuli i miesza ze zmiełonymi dodatkami. Salatkę, ułożoną w formie śledzia lub też kopiało na małej salaterce, przybrać można dowolnie plasterkami cytryny lub gałązkami pietruszki.

BOMBA W TRZECH KOLORACH. Do sporządzenia tej eleganckiej leguminy musimy przygotować około litra białej śmietanki. Podzieliwszy śmietanę na trzy części, dodajemy do jednej części 1/8 litra galaretki malinowej. Wymieszana na jednolity różowy kolor śmietanę, dajemy na spód formy bombowej, natartej olejem migdałowym. Drugą warstwę stanowi śmietana wymieszana z 7 dkg pistacji, 7 dkg migdałów (w tem 3 gorzkie), wszystko obrane z łupki i miało utłuczone oraz 3 łyżki cukru pudru. Trzecią i ostatnią warstwę śmietany miesza się z 10 dkg czekolady, rozmiękczonej w cieple i rozartęj z 7 dkg cukru, rozgotowanego w paru łyżkach wody. Czekolada musi być ostudzona przed zmieszaniem jej ze śmietaną. Dobrze wypieczoną i zamkniętą formę bombową stawia się w drobno utłuczonym posolonym lodzie na kilka godzin.

TORT „FLADEN“ (z recept babuni). 6 żółtek, 12 dkg cukru, 8 dkg czekolady tartęj i łyżkę marmolady uciera się razem i dodaje 12 dkg mielonych orzechów. Masę tę uклада się na spodzie tortownicy, smaruje konfiturą z róży i nakłada masę białą: pianę z 6 białek ubija się z 12 dkg cukru, dodaje 12 dkg mielonych parzonych migdałów sok i otartą skórkę z 1 cytryny. Piecze się powoli w mier nie gorącym piecyku.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



← Śniadanie angielskie, odznaczające się zarówno pożywnością, jak i smacznym doborem potraw, składa się przede wszystkim z sucharków (toast), pokrytych płatkami przyrumienionymi słoninki oraz z jajeczniczy lub sadzonych jajek. Przygotowywanie toastów odbywa się w podręcznej suszarce elektrycznej, do której tuż przed śniadaniem wkłada się przykrojone kromki chleba, celem mniej lub więcej silnego przyrumienienia ich. Oto widzimy elektryczną maszynkę do toastów.

← Przecieranie jarzyn i owoców wymaga osobnych siteczek, które udało się ostatnio praktycznie „zmotoryzować”. Wśród wielu modeli wyróżnia się zreprodukowane obok sitko z korą i tarczką, pod którą rozgniatają się cząstki na miazgę, wychodząc z naczynia w postaci idealnego purée.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 12		Marzec		31 dni
NIEDZIELA	13		Flaczki z pulpetami w miesse zupy. Pularda z kompotem i krokietami z ziemniaczek. Tort „Fladen” lub bomba w trzech kolorach.	
KRYSTYNY			Kolacja: Pasztet z wątróbki.	
PONIEDZ.	14		Barszcz na rosół z uszkami. Brukselka lub salsefia z masłem. Rulada cielęca z nerką szonych.	
MATYLDY			Kolacja: Hachée z mięsa z rosółu.	
WTOREK	15		Zupa grochowa na wędzonce z grzankami. Faszerowana kapusta. Pieczeń z dzika z ostrą sałatą z czerwonej kapusty i fasolki. Naleśniki z serem.	
LONGINA			Kolacja: Szpinak z parówkami.	
ŚRODA	16		Kwasówka z kiszonej kapusty na śmietanie. Bulwy w sosie holenderskim. Zrazy z kaszą częstochowską. Krem kawowy z biszkontami.	
LUBINA			Kolacja: Ozorki cielęce w pomidorach.	
CZWARTEK	17		Zupa jarzynowa purée z grzankami. Risotto na podróbkach. Rozbratle duszone z makaronem. Strudel z makiem.	
GERTRUDY			Kolacja: Paszteciki omietowe z mózdzkiem.	
PIĄTEK	18		Krupnik na śmietanie. Ragoût jarzynowe z grzankami z chleba. Szczupak w galarecie z sałatką jarzynową. Krem ryżowy z śmietaną.	
EDWARDA KR.			Kolacja: Sałatka śledziowa, chleb, masło.	
SOBOTA	19		Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z sosem szczypiorkowym. Pieczeń jelenia z brusznicami. Kruchy placek z serem.	
ZEFA OBLUB.			Kolacja: Wędzone ryby bałtyckie.	

HOCKI-KLOCKI

ZAPALONY MUZYK W HOTELU.



..... („Esquire“).

Rozwiązania Nru z 10-go.

ZNOWU POKREWIEŃSTWO.

A i C są małżeństwem.

NA STACJI.

37 1/2 km na godzinę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

DWA ZEGARY.

O północy dwa zegary wskazywały tę samą godzinę. Jeden jednak śpieszył się,

SANKCJE GOSPODARCZE.



— A co znajduje się w tych wagonach, które czekają tu na pozwolenie wjazdu od pięciu miesięcy?

— Świeże jaja...

(„Ric et Rac“).

drugi zaś spóźniał o minutę. Jeśli zegary w dalszym ciągu będą się tak samo śpieszyły względnie spóźniały, to kiedy znowu będą wskazywać dokładnie tę samą godzinę?

SAMOLOT.

Samolot leci na wysokości 1,600 m nad ziemią z szybkością 90 km na godzinę. Jeżeli lotnik zrzuca bombę, w jakim miejscu spadnie ona na ziemi?

ZAPAŁKI.



Z dwudziestu dwu zapałek ułożono osiem kwadratów, tak, jak to wskazuje rysunek. Proponujemy czytelnikom usunąć sześć zapałek w taki sposób, aby pozostały tylko cztery kwadraty.

SZNUR.

W łódkach siedzi dwóch ludzi, A i B. Każdy z nich trzyma koniec sznura długości 15 m. Sznur A jest przywiązany do słupa na brzegu, zaś sznur B trzyma w ręku stojący na brzegu trzeci człowiek C. A i B ciągną sznury z jednakową siłą „ręka za ręką“, by w ten sposób przyholować swe łódzkie do brzegu. C ciągnie sznur w podobny sposób i z tą samą siłą, co każdy z dwóch ludzi w łódkach. Kto pierwszy dostanie się na brzeg, A czy B?

PISARZE I NUMERY.

„Stary pan Literacki dał nam do rozwiązania test, który nazwał „testem utożsamiania“.

„Na czym polega ten test?“ — spytała z ciekawości Lora.

„Pan Literacki przeczytał opis wyglądu sześciu pisarzy — Tuwima, Leśmiana, Wierzyńskiego, Lechońa, Słonimskiego i Staffa. Następnie pokazał nam portrety wszystkich sześciu, każdy oznaczony innym numerem. Numery mieliśmy zastąpić odpowiednimi nazwiskami“.

„No i jak ci się powiodło?“

NIEPOROZUMIENIE MAŁŻEŃSKIE.



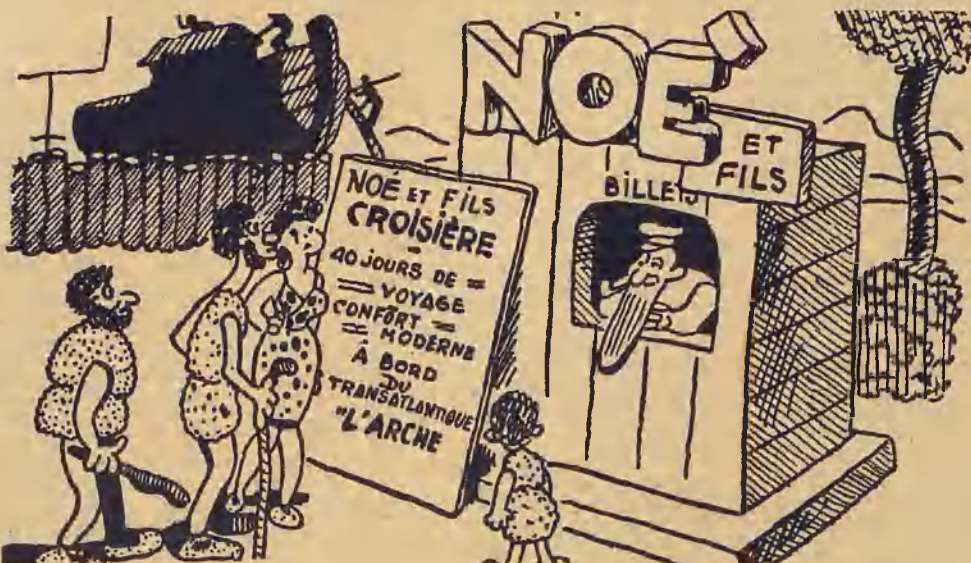
— Nie wymyślaj mu on nie rozumie po angielsku! („Esquire“).

„Tylko raz trafnie zgadłem. Oto moja lista: 1 — Tuwim, 2 — Wierzyński, 3 — Lechoń, 4 — Słonimski, 5 — Staff, 6 — Leśmian. Hela trafnie utożsamiła dwa portrety. Powiedziała ona, że pierwszym był Lechoń, 2 — Leśmian, 3 — Słonimski, 4 — Wierzyński, 5 — Tuwim, 6 — Staff. Natomiast Dora odgadła aż trzykrotnie: 1. — Leśmian, 2 — Słonimski, 3 — Staff, 4 — Lechoń, 5 — Tuwim, 6 — Wierzyński“.

„O, to wszystko wygląda na dosyć zawiłą łamigłówkę“, zawołała Lora. „Ale poczekaj, muszę się zastanowić, jakie fakty można wywnioskować z uważnego przeczytania trzech rozwiązań testu“.

Jakim numerem opatrzył pan Literacki portret Tuwima?

PODRÓŻ MORSKA ARKA NOEGO.



— A kiedy odjeżdżamy?

— Przy pierwszym potopie...

(„Ric et Rac“).

To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI.

„Maurycy A. Beniowski”. Niema tak obfitej historii danego kraju, któryby pozwalała na zapoznanie o wybitnych postaciach. Polska posiada historię pełną takich wspaniałych postaci — ale nie usprawiedliwia to faktu, że wiele z nich pogara się w zapomnieniu, że nie prostuje się błędnych i uwłaczających oświeleń tych postaci przez obce pióra. W dziedzinie zdobywania obcych lądów, w szlachetnym podboju dalekich wykraków ziemi wtedy, gdy nie było Ojczyzny, by polską flagę na znak podboju dla Polski na nich zatknąć — szczupła jest nasza historia, a nawet te fragmenty jej, potężne akordy, które są — toną w zapomnieniu i obojętności. Do tych bohater-skich postaci, tak mało u nas znanych, a tak przeważnie oczernionych w źródłach zagranicznych, należy Maurycy August hr. Berliowski. Całe jego życie — to epopeja nadzwyczajnych czynów, wpośród których nie zapomina on nigdy, że jest Polakiem. Widzi go prawie cały świat, Kamczatka, wyspy japońskie, Madagaskar, Azja i Afryka, pół Europy i Ameryka. A wszędzie jest wspaniały i nawet w dniach klęski — zwycięzca. Polak cesarzem Madagaskaru — czyż to nie wspaniały temat? A jakże mało poruszany w polskiej literaturze po akordach Słowackiego! Toteż z największym zainteresowaniem czyta się książkę o Beniowskim pióra mjr. **M. B. Lepeckiego**, wydaną właśnie przez „Książnicę-Atlas” w ozdoby sławie z licznymi ilustracjami. Spokojnie i rzeczowo napisana, daje nie tylko cały życiorys fantastycznego bohatera polskiego, lecz również prostuje wszystkie błędne i oszczerze wersje, spotykane o Beniowskim w literaturze obcej, podkreślając te jego zalety, które w innej epoce, z oparciem o wolną ojczyznę, uczyniłyby z Beniowskiego wielkiego pioniera polskiej idei kolonizacyjnej. Książka nie tylko potrzebna — książka piękna i ważna!

skich J. Słowińskiego, prezesa krakowskiego oddziału Zw. Zaw. Literatów Pol. J. Wiśniowskiego, dyr. K. Frycza oraz przedstawiciela zespołu aktorskiego (K. Fabisiaka) i personelu technicznego, odczytano niektóre z nadesłanych depesz gratulacyjnych. m. in. od prezydenta m. Krakowa dr Kaplickiego, naczelnika wydz. sztuki w min. oświaty dr Zawistowskiego i in.

Jubilat odegrał rolę doktora w „Małym domku”, odnosząc zasłużony sukces w tej kreacji. Doskonale spisała się p. Romana Pawłowska jako „gaskowata” Marja. P. K. Szubert był wyborynym Sędzią, a p. J. Werniec — Sędzią. P. Modzelewski odtworzył postać donżuana inż. Jurkiewicza, p. M. Bednarska — siostry doktora, Wandy, p. T. Kondrat — nauczyciela Sielskiego. Reżyserował J. Karbowski. Dekoracje p. K. Gajewskiego.

LWÓW. W Teatrze Wielkim wystawiono sztukę „Nie-zwykła podróż” Suttana Vane’a, ukazującą nasze życie pozagrobowe. Myliłby się ten, kto by mniemał, że jest to sztuka ponura i melancholijna: przejście na „drugą stronę” odbywa się nie w łodzi Charona, lecz na eleganckim okręcie. Dopiero pod koniec widowiska pasażerowie dowiadują się, iż należą do... umarłych.

Świetną oprawę dekoracyjną skomponował p. M. Różański. P. Solarski wybornie odtworzył postać Priora, a p. Zmijewska — lady Banke. Z innych wykonawców trzeba wyróżnić pp. Staszewskiego, Szyndlera, Barwińską i Zintela.

WILNO. Z okazji gościnnych występów Jadwigi Zaklickiej zaprezentowano „Wiele hałasu o nic” Szekspira w inscenizacji T. Trzeińskiego. Zaklicka daje jako Beatrice jedną z najkapitałniejszych swych kreacji. Poza nią można wymienić pp. Wolejkę, Surową, Michalską.



NA SCENIE.

KRAKÓW. Premierę dramatu Bittera „W małym domku” poprzedziła uroczystość jubileuszowa Józefa Karbowskiego. Wojewoda krakowski Tymański udekorował jubilata złotym Krzyżem Zasługi. Po przemówieniach prezesa Zw. Aktorów Scen Pol-

Niedziela, 13 marca.
9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna.
10.30 Muzyka z płyt.
12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi.
13.10 „Jamioł” — nowela Henry-

ka Sienkiewicza.
13.30 Muzyka obiadowa (ze Lwowa).
15.45 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci.
16.05 Koncert kameralny.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 Teatr Wyobraźni: „Turniej w Perpignano” — reportaż imaginacyjny.
19.35 Słynni wirtuozzi (XIV audycja).
21.15 „Przez z kobietami” — wesoła audycja.
22.00 „Opowieść o Beethovenie” (IV audycja) — „Nieśmiertelna kochanka”.

Poniedziałek, 14 marca.

11.40 Muzyka z płyt.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Z pieśnią po kraju”.
16.15 Muzyka rozrywkowa w wyk. orkiestry mandolinistów.
17.00 „Wpływ odkryć i wynalazków” — odczyt.
17.15 Recital fortepianowy Sari Hir.
18.10 Pieśni Luigi Denzy (płyty).
19.00 Audycja strzelecka.
19.30 Dyskutujemy: „Czy organizacje kobiece mają rację bytu”.
20.00 Koncert rozrywkowy.
22.00 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry symfonicznej P. R.

Wtorek, 15 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Śpiewają Ninon Vallin i Armand Crabbé (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Wielki samouk — Jerzy Stephenson” — aud. dla dzieci.
16.20 Koncert orkiestry Straży więziennej.
17.00 Wielki kanion rzeki Colorado — feljeton.
17.15 Muzyka kameralna.
19.00 „Przy stoliku literackim” — gady młodych pisarzy.
19.30 „Polska twórczość chóralna”.
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich” — Apolinary Szełpolski.
21.45 Melodie taneczne w wyk. Małej orkiestry P. R.

Środa 16 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Mendelssohn: fragmenty z muzyki do „Snu nocy letniej”.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Chwilka pytań” — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Muzyka rozrywkowa (z Łodzi).
17.00 „Walka państwa z lotnictwem nieprzyjacielskim” — odczyt.
17.15 Sonaty na wiolonczelę i fortepian — koncert z Torunia.
18.10 Wiązanki jazzowe w wyk. orkiestry Louis Levy (płyty).
19.00 „Operacja” — scena z powieści Rogera Martin du Gard.
19.20 Nastrojowe piosenki wykona Vera Gran.
19.35 „Samotność starości” — gawęda Starego Doktora.
20.00 Koncert rozrywkowy (płyty).
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Haliny Sembrat.

21.45 „Nieprzemijający urok poezji” — „Urok prymitywu”, kwadrans poetycki.
22.00 Popularna muzyka operowa.

Czwartek, 17 marca.

11.15 „Marsze i pieśni żołnierskie” — poranek dla młodzieży.
11.40 Gra Gaspar Cassado (wiolonczela) — (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Wędrowki muzyczne” — audycja dla młodzieży.
16.15 Muzyka dwufortepianowa.
17.00 Wiedza i książka: „Nowe publikacje o współczesnych prądach filozoficznych” — odczyt.
17.15 Muzyka rozrywkowa (z Poznania).
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 „Lawina” — słuchowisko Rafała Małczewskiego.
19.30 Piotr Czajkowski: fragmenty z baletu „Śpiąca królewna” — (płyty).
20.00 Mozaiką muzyczna.
21.00 Koncert europejski z Irlandji.
22.00 „Z mojego warsztatu” — szkice literackie Józefa Czechowicza.
22.15 Pieśni włoskie z końca XVI stulecia — koncert.

Piątek, 18 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Stanisław Moniuszko: fragmenty z op. „Halka” (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Od szybki z okna do szklanych domów” — pogadanka.
16.15 Koncert orkiestry wojskowej.
17.00 „Zwiedzamy ośrodki zdrowia” — feljeton.
17.15 Nasze pieśni — w wyk. Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej.
18.10 Polskie tańce w obcej muzyce baletowej — koncert z płyt.
19.00 Komedie A. Fredry, wieczór VI „Pan Goldhab”.
19.30 Pieśni w wyk. Chóru Akademickiego.
20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 19 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Utwory Ignacego Paderewskiego (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 Teatr Wyobraźni „O kocie, który chodził własnymi drogami” — słuchowisko dla dzieci w/g R. Kiplinga.
16.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
17.00 Fragment ze wspomnień Artura Słowińskiego o Józefie Piłsudskim.
17.15 „Od Aten do Bayreuth” — audycja VII.
18.15 Polska muzyka rozrywkowa (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.50 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu.
20.00 „Z naszej niwy”: — koncert w wyk. Małej Orkiestry.
22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.